Rok XIV. Nr. 3.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO.

Kwartał III.



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład Ks. Ks. Misyonarzy.
1908.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

Upraszamy uprzejmie o łaskawe nadsyłanie kosztów prenumeraty na rok 1908 pod adresem: Redakcya „Roczników obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo“ — Ks. Ks. Misyonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

NR 3

Złoty jubileusz kapłaństwa Ojca św.

Wpośród tegorocznych jubileuszów pierwsze niezaprzeczenie miejsce zajmują złote gody kapłańskie Piusa X. Cały też świat katolicki dziś z weselem wspomina dzień 18. września 1858, w którym syn niezamożnego obywatela z Riese, Józef Sarto, otrzymał święcenia kapłańskie w Castelfranco z rąk biskupa z Treviso, ks. Jana Ant. Farina. — Święcić należało tę rocznicę tem bardziej, że w Piusie X. widzimy niejako wcielenie ideału kapłana. Przez całe życie, od chwili wzięcia święceń, od pierwszej ofiary mszy św. w Riese z dnia 19. września 1858, zawsze u niego głównem staraniem: być jak najświętszym, jak najbardziej wzorowym i gorliwym kapłanem. A odkąd zasiadł na stolicy Piotrowej, największą Jego troską jest, w duchownych odrodzić i wytworzyć ideał kapłaństwa Chrystusowego. To też, gdy świat katolicki raduje się z Jego jubileuszu kapłańskiego, On korzysta z tej okazyi, żeby wywnętrzyć uczucia swego serca „ogniem gorejącego“ i w piątą rocznicę wyboru swego na Namiestnika Chrystusa wydaje wspaniały list do duchowieństwa katolickiego (Exhortatio ad clerum catholicum), w którym wychodząc z zasady, że kapłani, jako przeznaczeni do udoskonalania wiernych według wzoru Chrystusa, sami Jego duchem przedewszystkiem mają być napojeni, wykazuje konieczność tej świętości u kapłanów, wskazuje na jej pierwowzór w Chrystusie, podaje sposoby do jej nabycia — i z właściwą sobie prostotą i serdecznością wypowiada swe żale i smutki głębokie na widok zaniedbania u niektórych, swą radość z powodu odradzania się na duchu u wielu, swą wdzięczność biskupom, że wspomagają Go w tej pracy nad stworzeniem jak najlepszego zastępu pracowników w winnicy Bożej.

Cały świat katolicki dziś z weselem przypomina sobie wszystko, czego dostojny Jubilat dokonał w ciągu pięciu lat swego pontyfikatu, z tem większym podziwem, gdyż żywo stoi wszystkim w pamięci, z jaką pokorą „dziecię ludu“ wstępując na Stolicę Piotrową po wielkich papieżach Piusie IX. i Leonie XIII., wyznawał swą nieudolność do objęcia ich spuścizny. Schylając jednak pokornie czoło przed wolą Bożą, która na najwyższą godność na świecie wzywała, położył całą swą ufność w mocy Bożej i biorąc sobie za dewizę: „instaurare omnia in Christo“, jął się gorliwie pracy nad wewnętrznem odrodzeniem Kościoła.

O niczem nie zapomniał: rozpowszechnianie jak największe i pogłębienie nauki katechizmu, częsta a nawet codzienna Komunia św., nabożeństwa, śpiewy kościelne, wszystko to nie uchodzi bacznej Jego uwagi. — Praca nad duchowieństwem, szereg listów wydanych w tym celu, wizytacya apostolska wszystkich dyecezyi we Włoszech, przeprowadzenie na skutek tego różnych reform w samym Rzymie i innych dyecezyach, reorganizacya seminaryów włoskich — to urzeczywistnienie troski trawiącej serce Ojca św. — Za tem idzie praca nad nową kodyfikacyą prawa kanonicznego, zapowiedzianą dekretem z r. 1904, a w następnych latach wydane konstytucye o nowem prawie małżeńskiem i o reorganizacyi całej kuryi rzymskiej, obok epokowego znaczenia w praktycznem przeprowadzeniu, są niejako dwoma gotowymi rozdziałami tworzącego się kodeksu. — Przerażenie i smutek ogarnęły Ojca św. i wszystkich wiernych sług Kościoła na widok niebezpieczeństwa nowej herezyi, „modernizmu“; „Syllabus“ z 3. lipca i encyklika „Pascendi“ z 8. września 1907 zadają nowemu wrogowi cios śmiertelny. A że najwięcej przyczyniło się do modernizmu nadużywanie badań Pisma św., szeregiem dekretów nakazuje jak największe rozszerzenie studyów biblijnych wśród duchowieństwa, podaje środki i metody, nakazuje ustanowienie nowych katedr po seminaryach czy fakultetach teologicznych.

Wszystko to rozważając, świat katolicki z uwielbieniem zwraca się do swego Najwyższego Pasterza z życzeniami, spieszy z wyrażeniem hołdu, spieszy z niezbędnemi dlań ofiarami, a u siebie w domu urządza wspaniałe obchody jubileuszowe. W imieniu nas wszystkich złożył u stóp Ojca św. nasze życzenia i dary dnia 25. maja b. r. O. Generał Fiat. Prowincya polska Księży Misyonarzy, zgromadzona w maju b. r. w osobie swych przedstawicieli na konwent prowincyonalny w domu Centralnym na Kleparzu, dnia 26. maja składała „hołd prowincyi dla Ojca św.“, w postaci udatnie urządzonego wieczorku. Poszczególne domy Księży czy Sióstr urządziły u siebie lub przygotowują mniej lub więcej okazałe obchody, a czasem bardzo wspaniałe, jak w Milatynie lub Sokołówce.

Sam Ojciec św., zmuszony względem na swe najwyższe Dostojeństwo, a bardziej jeszcze naleganiem wiernych, do uroczystego obchodu, odłożył właściwe święto na 16. listopadł ze względu na to, iż właściwy dzień jubileuszu przypada w czasie wakacyi wszystkich kolegiów i kongregacyi rzymskich. Dnia 18. września zaś odprawił w bazylice św. Piotra cichą mszę św. wobec licznych tłumów wiernych, wśród których wyróżniali się liczni uczestnicy „Kongresu katolickich związków młodzieży włoskiej“, oraz wielka pielgrzymka z Wenecyi.

Nam zaś do życzeń i hołdu radości dodać chyba wypada, co już raz wyraziliśmy względem Piusa X., witając Go jako Namiestnika Chrystusowego: „Chętnem i szczerem sercem ślubujemy Mu posłuszeństwo przekazane nam testamentem św. Wincentego... Chętnie i szczerem sercem pracować będziemy pod Jego wodzą nad pouczaniem wiernych prawd wiecznych i nad wychowywaniem wzorowego kleru“.[1])

---

[1]) Por. Roczniki z r. 1903, str. 178.

Pięćdziesięcioletni jubileusz „Dzieci Maryi“ w Chełmnie.

W lipcu bieżącego roku święciły Dzieci Maryi całej ziemi chełmińskiej złoty jubileusz. Dla nas uroczystość ta tem milsza, że chodzi o jedno z tych dzieł, które Opatrzność przez ręce Maryi oddała w opiekę obydwu rodzinom św. Wincentego. To też chętnie zapisujemy kilka dat ważniejszych o początku i rozwoju tego stowarzyszenia, na podstawie odczytu, wygłoszonego w czasie obchodu. Na koniec podamy krótki opis samej uroczystości.

W r. 1850 powstała t. zw. poznańska prowincya SS. Miłosierdzia, pod kierunkiem ks. Maryana Kamockiego i wizytatorki S. Filipiny Studzińskiej. Zgromadzenie zaczęło się pomyślnie rozwijać i wprowadzać w życie wszystkie piękne swe dzieła. Nie mogło oczywiście braknąć „Dzieci Maryi“. W Chełmnie miała przełożona tamtejszego domu, S. Aniela Meszyńska, pod swym zarządem wyższą szkołę żeńską. Chcąc uczenice swoje na zawsze utwierdzić w dobrem, umyśliła, w porozumieniu z ks. Kamockim i S. Studzińską, założyć w Chełmnie stowarzyszenie Dzieci Maryi. Mimo licznych przeszkód udało się myśl tę zamienić w czyn: dnia 11. grudnia 1855 przyjął ks. Kamocki pierwsze „aspirantki“. Potrzeba jednak było zgody wyższych przełożonych. Dopiero w maju 1858 S. Meszyńska będąc w Paryżu uprosiła u O. Etienne pisemne pozwolenie, a za staraniem kapelana Sióstr w Chełmnie, ks. Tuchółki, dał i ks. biskup Jan Marwicz swą aprobatę dnia 8. lipca 1858. W samą uroczystość św. Wincentego, 19. lipca 1858, przyjął ks. Tuchółka w asystencyi ks. proboszcza Belakowicza z Płochocina i ks. Frosta, wikarego

z Chełmna, pierwszych czternaście aspirantek. Sześć z nich wstąpiło później do SS. Miłosierdzia, a z czterech z nich, które jeszcze pozostały przy życiu, trzy brały udział w pamiętnym obchodzie jubileuszowym.

Młoda latorośl chełmińska wielkiego i po całym świecie rozgałęzionego stowarzyszenia rozwijała się pięknie i wzrastała pod kierunkiem gorliwych dyrektorów. Pierwszy ks. Kamocki rzuciwszy posiew nieustannie czuwał nad jego rozwojem. Jako dyrektor prowincyi SS. Miłosierdzia zjeżdżał corocznie do Chełmna z rekolekcyami dla nich, a przy tej sposobności nie zapomniał nigdy o ukochanem stowarzyszeniu. A prócz tego jeszcze osobno dojeżdżał do Dzieci Maryi, czy to na ich rekolekcye, czy na zebrania miesięczne, albo dla przewodniczenia radom, zwłaszcza gdy chodziło o „wybory". Po nim niemniej gorliwie kierowali stowarzyszeniem: Ks. Tuchółka (1858—1860), ks. Gawrzyjelski (1860—1861), ks. Stroever (1861—1868), ks. Binek (1868—1869), ks. Block (1869—1874), ks. Gustaw Pobłocki, obecnie proboszcz we Wtelnie (1874—1887), ks. Dąbrowski, obecnie proboszcz w Rehwalde (1887—1898), i dzisiejszy kapelan SS. Miłosierdzia w Chełmnie, ks. Dominik (od r. 1898).

Dyrektorkami były w tym czasie Siostry: Meszyńska, Kajsiewicz, Szubert, Zdanowska, Bege, Giersberg, Regina Nelke, Wincenta Omańkowska.

Pod ich kierownictwem bujnie rozwijało się stowarzyszenie niby ziarnko gorczyczne. Z protokołów rad i zapisków różnych dowiadujemy się, że w przeciągu tych lat pięćdziesięciu razem liczba zapisanych przekroczyła dwa tysiące, obecnie liczą do pięciuset. Wiele z dawniejszych Dzieci Maryi poświęciło się wyłącznej służbie Bożej w różnych zgromadzeniach; liczbę ich podają na 170. Z tych większość, bo sto czternaście, zostało Siostrami Miłosierdzia, inne poszły do Benedyktynek, Franciszkanek, Boromeuszek, Elżbietanek, Niepokalanek, Sakramentek. Te z nich, które doczekały tegorocznej uroczystości, z wdzięcznością łączą się w uwielbieniach Maryi, że pod Jej opiekuńczemi skrzydłami iskra Bożego

wezwania w ich sercach rozpłomieniała i zaprowadziła je tam, gdzie dziś ze spokojem wewnętrznym pracują Bogu na chwałę, ludziom na pożytek, sobie na zbawienie.

Jak wszystkie dzieła Boże, tak i chełmińskie stowarzyszenie Dzieci Maryi musiało przejść ogniową próbę cierpienia i prześladowania.

W latach 1872—1888 za dyrektorstwa ks. Blocka i ks. Pobłockiego wybuchnęła t. zw. walka kulturna, która i stowarzyszeniu Dzieci Maryi dobrze się dała we znaki. Trzeba się było ukrywać, na wzór pierwszych chrześcijan; uroczystych zebrań wspólnych trzeba było zaniechać. Prywatnie tylko zagrzewały się Dzieci Maryi wzajemnie do wytrwałości we czci Matki Najśw., pielęgnując ducha swego stowarzyszenia i przechowując świetną tradycyę na lepsze, da Bóg, czasy. Doszło do tego, że nawet wzywano poszczególne Dzieci Maryi lub ich dyrektorki do sądu; wypytywano o stowarzyszeniu, o jego celu i zadaniach, o składzie i organizacyi, o zajęciach i pracy stowarzyszonych; przeglądano protokoły rad i notatki. A choć nie znaleziono w niczem nic zdrożnego, krępowano je nadal, a przedewszystkiem nie pozwolono na wspólne zebrania.

Dopiero ks. Maryan Dąbrowski objąwszy jako kapelan SS. Miłosierdzia w Chełmnie dyrekcyę Dzieci Maryi, zaczął zwolna myśleć o odnowieniu wspólnych zebrań. Zrazu nieśmiało schodziła się szczupła garstka pozostałych; ale gorliwy ten kapłan niczem się nie zrażał: zachęcał i nawoływał. To też Bóg pobłogosławił jego usiłowaniom; burza prześladowań złagodniała zwolna, a Dzieci Maryi coraz liczniej i chętniej gromadziły się u stóp Maryi. I dziś, jak wspomniano wyżej, liczba ich dochodzi pięciuset, a zastęp ten z zupełnym spokojem i swobodą stoi pod sztandarem Niepokalanej.

Chełmińskie Dzieci Maryi odznaczały się zaraz od początku wielką gorliwością i ofiarnością. Nie tylko same wzajemnie dawały sobie dobry przykład i zachęcały się do służby Bożej, ale wpływ swój dobroczynny wywierały też wśród swego otoczenia, w domu rodzicielskim i u znajomych —

a stamtąd fala ta coraz szersze zataczała kręgi. — W dawniejszych czasach nie obchodzono „miesiąca Maryi“ tak jak dziś, a tylko zwolna gdzieniegdzie wprowadzano te śliczne nabożeństwa; u Dzieci Maryi od niepamiętnych czasów miesiąc maj jaśniał gorętszą niż zwykle czcią niebieskiej ich Matki. Zbierały się codzień pod przewodnictwem swej dyrektorki w kaplicy zebrań przy kościele SS. Miłosierdzia, modliły się, śpiewały i zachęcały do czci Najśw. Dziewicy. A przez nie zapewne zwyczaj ten przepiękny rozszerzył się wśród wiernych.

Bardzo też zajmowało się Stowarzyszenie nauczaniem nieumiejętnych i wspieraniem biednych. Zaraz od początku urządzano też składki na „dzieci chińskie“. A odkąd myśl ta o biednych pogańskich niemowlętach tak wspaniale urzeczywistniać się zaczęła i u nas w „Stowarzyszeniu św. Dziecięctwa P. Jezusa“, Dzieci Maryi chełmińskie stały się gorliwemi jego zelatorkami. W ostatnich dziesięciu zwłaszcza latach widać obfite skutki tych starań, — wystarcza na dowód przytoczyć, że jednego roku ofiary przekroczyły kwotę tysiąca marek. Od dawnych też lat i po dziśdzień zbierają Dzieci Maryi wśród siebie i u znajomych obfite datki na cele „Stowarzyszenia Świętych Bonifacego i Wojciecha“.

Za dyrekcyi ks. Dąbrowskiego zaprowadzono wśród Dzieci Maryi czytanie tygodnika p. t. „Przewodnik katolicki“. Abonowały one czasami do stu egzemplarzy, a podając go potem z rąk do rąk, szerzyły oświatę i zbudowanie wśród siebie i u drugich, a datkami pomagały do utrzymania konwiktu w Poznaniu, wspieranego dochodami z redakcyi tego czasopisma. W nowszych czasach wspierają misye afrykańskie, licznie abonując „Echo z Afryki“ lub pracując gorliwie jako zelatorki „Sodalicyi św. Piotra Klawera“.

Z danych powyższych w przybliżeniu można ocenić, jak obfitem w błogie owoce było stowarzyszenie Dzieci Maryi na ziemi chełmińskiej. Słusznie też pomyślano o uroczystym obchodzie pięćdziesiątej rocznicy jego założenia.

Uroczystości jubileuszowe wypadły bardzo pięknie, a przez to przyczynić się mogły znakomicie do podniesienia na duchu i do pokrzepienia i zachęty do nowej, wytrwałej pracy. Najważniejszym był sam dzień 19. lipca, uroczystość św. Wincentego. Dzieci Maryi przygotowały się przez nowennę; codzień zbierały się w kaplicy na wspólne modły i śpiewanie Godzinek o Niepokalanem Poczęciu; a zrana odprawiały się msze św. za żyjące i zmarłe Dzieci. Dnia 15. lipca zaś rozpoczęły się rekolekcye przygotowawcze pod przewodnictwem ks. Superyora Lewandowskiego z Kleparza. Uczestniczek było niezwykle wiele; zebrały się bowiem Dzieci Maryi nietylko z Chełmna i okolicy, ale przyjeżdżały do grodu chełmińskiego ze wszystkich stron, jak pszczoły do ula zlatując: z Prus Zachodnich i Wschodnich, z nad Bałtyku od Pomorza aż do Królewca — z okolic Tczewa, Wejherowa i Lubawy — były z księstwa Poznańskiego i z Berlina, przybyły nawet z Galicyi i Królestwa polskiego. Kaplica SS. Miłosierdzia była przepełniona.

Budować się można było ich nadzwyczajną gorliwością w ćwiczeniach duchownych. Przez pięć dni od wczesnego rana do późnego wieczora ciągnęły szeregi panien w liczbie około sześciuset w milczeniu i ze skupieniem ducha ku górze, na której wznosi się świątynia. Z wielką uwagą i nabożeństwem słuchały nauk, których codzień było cztery: jedna o 6. z rana, głównie na prośbę tych, które za dnia dla obowiązków przybyć nie mogły, a nie chciały się pozbawiać słowa Bożego. Mimo największych upałów lipcowych trwały pobożne rekolektantki na wszystkich ćwiczeniach bez znudzenia, w duchu pokuty i miłości.

Dzieci Maryi w Chełmnie należą do różnych sfer społeczeństwa; są panny o wyższem wykształceniu, są proste dziewczęta wiejskie, niektóre są starsze, niemal jubileusz przyjęcia medalu mogłyby święcić, inne dopiero co poświęciły młodociane serca Królowej Niebios, a mimo tych różnic stanowiska i wieku panowała między niemi taka jedność

i harmonia, że rzekłbyś, iż „mnóstwa kochających Maryę było serce jedno i dusza jedna".

Dnia 18. lipca była ogólna spowiedź św.; przybyli księża z miasta i okolicy, między innymi dawny dyrektor, dziś proboszcz w Rehwalde, ks. Maryan Dąbrowski, pomagał też czcigodny Dyrektor chełmińskiej prowincyi SS. Miłosierdzia ks. Kiedrowski.

W sam dzień uroczysty św. Wincentego a Paulo trwały nabożeństwa w ślicznie przystrojonej kaplicy rzec można dzień cały. Msze św. odprawiały się niemal bez przerwy. O godzinie 6. msza św. i wspólna Komunia św., po niej nauka o wytrwałości. O 8. wotywa przy ołtarzu św. Wincentego. O godzinie 10. wyszedł ze sumą czcig. ks. Kiedrowski, w asystencyi dyrektora Dzieci Maryi, ks. Dominika, i jednego z księży wikarych chełmińskich oraz ks. Superyora Lewandowskiego; a wspaniałe kazanie wygłosił sławny kaznodzieja i przyjaciel obydwu rodzin św. Wincentego, ks. proboszcz Doering z Brodnicy (Strasburg). Po południu o 3. uroczyste nieszpory, poczem procesya z Najśw. Sakramentem, wśród której wystąpiły Dzieci Maryi w bieli. O godzinie 5. przyjęcie nowych Dzieci w symbolicznej liczbie pięćdziesięciu, oraz 44 aspirantek. Nowo przyjęte udały się następnie do sali zebrań, gdzie czekały na nie starsze. U stóp prześlicznej nowej statuy Niepokalanej Dziewicy, umyślnie na jubileusz sprawionej, zdobnej w kwiaty i lampki o pięćdziesięciu kolorach, uklękły w szeregach nowe Dzieci Maryi z dawnemi i raczej sercem niż usty zanuciły: „Jestem Dzieckiem Maryi..."

Przemówił raz jeszcze ich dyrektor, ks. Dominik, a nakoniec odczytał nadesłane błogosławieństwa i życzenia, od Ojca św. Piusa X., od Najprzew. ks. biskupa Rosentretera z Pelplina, od Najczcig. O. Generała Fiat z Paryża. Nadesłał też życzenia dawny dyrektor ks. Superyor Block ze Lwowa, nadesłały Dzieci Maryi z Poznańskiego, ze Ślązka, z Krakowa i różnych stron Galicyi. Na widok tylu słów łaskawych, nawet w ojczystym języku tak z Rzymu jak i z Paryża nadeszłych, widząc tyle życzliwości Dzieci Maryi ze wszystkich

dzielnic Ojczyzny, do łez wzruszone były wszystkie uczestniczki jubileuszu, ale szczególniej cztery obecne tam jubilatki, z których trzy SS. Miłosierdzia. Odczuły wszystkie żywo, jak miło i słodko jest trwać w jedności i miłości na służbie u Niepokalanej Dziewicy Maryi.

Następnego dnia odprawiono dziękczynną mszę św., a ks. Superyor Lewandowski w ostatniej nauce nawoływał do czci i miłości ku Maryi. Raz jeszcze udzielono błogosławieństwa papieskiego wszystkim uczestnikom i ich rodzinom; a potem z pieśnią „Nie opuszczaj nas“ na ustach, z tęsknem sercem opuszczały Dzieci Maryi ukochaną kaplicę, gdzie tak szczerze modliły się przez ubiegłych dni dziesięć, gdzie tyle łask uzyskały przez ręce Maryi.

Po południu zabawa w ślicznym ogrodzie Sióstr, skąd widok wspaniały na rozległą dolinę, po której toczą się fale Wisły ku morzu. Wieczorem był wyżej wspomniany odczyt o historyi Stowarzyszenia, po nim przedstawienie „Bernadety“, cztery żywe obrazy: 1) S. Katarzyna Labouré w domu rodzicielskim prosi o łaskę zobaczenia Najśw. Dziewicy; 2) S. Katarzyna w seminaryum ma widzenie Matki Boskiej i otrzymuje od Niej zalecenie co do założenia Dzieci Maryi; 3) Matka Najśw. przez Cudowny Medalik niesie pociechę biednym i strapionym; 4) Najśw. Panna wśród wielkiej liczby Dzieci Maryi w bieli, śpiewających pieśń „Jestem Dzieckiem Maryi“. Nadto były śpiewy i deklamacye. Wszyscy odchodzili wzruszeni, z podziwem dla potęgi Maryi, tyle działającej przez piękne to stowarzyszenie.

Oby Bóg najłaskawszy i nadal błogosławić raczył temu dziełu, jego dalszej skutecznej pracy dla chwały Jego Majestatu i ku czci Niepokalanej Dziewicy, szczególniejszej Opiekunki i Królowej Dziewic.

Z działalności Sióstr Miłosierdzia.

W ostatnim numerze Roczników czytaliśmy pod tym tytułem bardzo interesujące szczegóły o działalności Sióstr w ostatnich czasach. W artykule tym znaleźliśmy odpowiedź na pytanie, jakie nieraz słyszeliśmy i jakie sami sobie zadajemy: „Co robią, gdzie się podziewają Siostry, które sekciarstwo francuskie usunęło z tak licznych szkół i przed któremi zamknęło szpitale?“ Artykuł wspomniany odpowiada nam na to: „Są we Francyi i nie braknie im tam pracy, zajęte są bardzo w swojem powołaniu.“ — Dziwne to powołanie Sióstr Miłosierdzia, cudowny ten duch, którego tchnął w to Zgromadzenie św. Wincenty! To instytucya, która we wszystkich czasach i krajach zawsze potrzebna, której nigdy nie zabraknie pracy; zawsze spotka rękę, która od niej czeka ratunku, zawsze są choroby, którym ona musi spieszyć z pomocą. Mijają wieki, a instytucya ta nie starzeje się; zmieniają się stosunki, a ona zawsze jakby dla nich stworzona. Usunęli Siostry ze szkół, zabrał im masoński rząd chorych — a tymczasem tyle dzieł jakoby czekało na ten moment. A one tych dzieł nowych się imają i jakoby już dawno z niemi były obznajomione, prowadzą je. Bo miłość i miłosierdzie to jest lekarstwo na każdą nędzę, a przepisy i reguły św. Wincentego to zasady, które dla wszystkich dzieł miłosierdzia, jakie są i będą, naukę w sobie mieszczą.

Obecne złe, które bardzo dręczy ludzkość, to socyalizm, a warstwa robotnicza to chory, któremu ta dżuma przedewszystkiem zagraża. Maszyny w przymierzu z kapitałem we wszystkich dziedzinach pracy wypierają człowieka, prześcigają go i zabierają mu chleb. W rozpaczliwych wysiłkach, aby za tym konkurentem swoim zdążyć i bez chleba nie zostać, mdleje

człowiek i upada, a nieprzyjazny człowiek wtedy korzysta z jego omdlenia i rozpaczliwych wysiłków, aby go rozgoryczać przeciw wszystkiemu, co nad niego silniejsze i wyższe. Samarytanin miłosierny ma wielkie pole pracy przed sobą. Wzmocnić omdlałego robotnika i robotnicę, nauczyć go takiej umiejętności i zręczności w pracy, aby go nie mógł jego niebezpieczny współzawodnik zostawić w tyle, zapewnić mu chleba dostatek — oto leczenie i antydot przed zarazą socyalizmu. Gdzie trzeba leczyć, dźwigać i umacniać, tam jest pole dla Sióstr Miłosierdzia. Wygnane więc ze szkół i szpitali przeszły na pole związków zawodowych, do szkoły gospodarstwa domowego etc. A jak im tam dobrze ta praca idzie, jak skuteczne ich działanie! Miałem sposobność przypatrzyć się im przy tej pracy w Paryżu, a najwięcej zachwyciły mnie w swej szkole gospodarstwa domowego i w związkach zawodowych przy ulicy de l'Abbaye i w swem dziele dla robotników kolejowych przy dworcu Orleańskim przy ulicy du Chevalleret 110. O tamtych dziełach pisały Roczniki, o tem ostatniem chciałbym pomówić szerzej.

Jest to dzieło na wskróś socyalne, tak bardzo odpowiadające dzisiejszym czasom. Przy warsztatach i magazynach kolei Orleańskiej jest stale zajętych kilkanaście set robotników. Z odległych stron Paryża, gdzie rozrzucone ich mieszkania, zbyt dalekoby było przynosić im posiłek do pracy, którego niejednemu z nich nie ma i kto ugotować. Dziatki tych, co założyli sobie już ognisko domowe, nie mają opieki w domu, bo ich matka także zarobku szuka. Nędza ich z tego powodu, na której zaradzenie nie wystarczy zarobek, jaki tu znajdują, pchnie ich łatwo w objęcia socyalizmu, co rany ich nędzy będzie tylko rozszarpywał i bluźnierstwo przeciw Bogu szeptał. To galernicy przykuci do warsztatów i magazynów kolejowych. Nic dziwnego, że znalazły się przy nich Siostry Miłosierdzia. Wraz ze znakomitym członkiem towarzystwa tej kolei p. Cochin zorganizowały one dla nich kuchnię, a dla dzieci ich zakład wychowawczy. Olbrzymia hala tuż przy magazynach kolejowych jest refektarzem dla tych robotników,

w którym mieści się ich 1200. W znakomicie urządzonej kuchni przygotowują Siostry z pomocą kilku robotników i robotnic — bez hałasu i wrzawy — obiady, podwieczorki i kolacye dla tej olbrzymiej liczby robotników — i wydają im je z błyskawiczną szybkością. Ceny porcyi (płacone znaczkami) są nadzwyczaj nizkie. Obiad, składający się z rosołu, pieczeni z jarzyną, dużego kawałka bułki, deseru i buteleczki wina, kosztuje 0·55 fr. Porcye te odbiera sobie każdy przy okienkach i spożywa przy stołach, rozstawionych w olbrzymiej sali. — Pod drugą ścianą sali jest kawiarnia, w której gospodarzy inna Siostra. W olbrzymich miedzianych maszynach ma zgotowaną czarną kawę i znowu po bajecznie nizkich cenach rozdaje jej porcye. — Pod trzecią ścianą stoi szereg małych kuchenek gazowych. Tam sobie przygrzewają posiłek ci nieliczni robotnicy, którzy sobie rano z domu posiłek ten przynieśli. — Troskę ich o posiłek zaspokajają więc tutaj Siostry. — O dzieci swoje choć w części są oni spokojni, bo dziewczęta wszystkie są także pod opieką Sióstr w zakładzie, który tuż przytyka do ich ogromnego refektarza. — 300 dziewcząt, wszystko dzieci tych robotników, znajduje tu u Sióstr praktyczne wychowanie od najmłodszych lat aż do zamążpójścia. — Czterdzieści z nich stale mieszka w zakładzie, reszta dochodzi. W ochronce najmłodsze, w szkole doroślejsze, a w szwalniach, pralni, prasowalni, kwiaciarni, najstarsze. W szwalni jest szycie od najprostszych do najwyszukańszych sukni, które idą do okien wystawowych najpierwszych magazynów paryskich. Pralnia i prasowalnia urządzone znakomicie. Dostawcą głównym roboty i odbiorcą jest samo Towarzystwo kolejowe. Wszystko szycie i pranie z dworców i wagonów kolejowych tu się uskutecznia. O ile czas i siły starczą, odstawia się jeszcze poza tem różne roboty do magazynów mód. — Ogromna rozmaitość i stopniowość robót interesuje ogromnie w tym wielkim zakładzie. Tu szyją firanki do okien wagonów, tam wyszywają odznaki do kołnierzów i czapek urzędniczych, w jednym oddziale nauka

modnego kroju, w innym znów najdelikatniejsze przygotowują koronki do eleganckiej sukienki, która ma nęcić kupujących z okien „Bon Marché“. — W szkole, z obawy, aby „zdrową oświatę“ szerzący rząd nie zamknął jej, gdyby uczyły tam Siostry, są nauczycielki świeckie, ale wszystkie są Dziećmi Maryi lub zaufanemi Sióstr.

Mądrze bardzo jest urządzona strona finansowa tego zakładu. Na utrzymanie Sióstr płaci Towarzystwo po 600 fr. Dzieci, należące do dzieci domowych, płacą Zakładowi 35 fr. miesięcznie, a raczej płacą rodzice lub Towarzystwo za te, które jeszcze nie zarabiają na siebie. Doroślejsze, które już zarabiają pracą, mają każda swą książeczkę kontową, w której zapisuje się pilnie ich dochód i rozchód. Jeżeli mieszkają w Zakładzie, strąca się z ich dochodu na rzecz Zakładu 35 fr. miesięcznie, reszta już idzie na ich książeczkę oszczędności.

Jaki skutek działalności Sióstr w tym Zakładzie? Pierwszy bijący w oczy skutek to ten sam, który zaobserwowano po pewnym czasie na galerach, kiedy na nich przebywał św. Wincenty ze swymi Misyonarzami. Ludzie, co byli podobni przedtem do rozwścieczonych tygrysów, stali się podobni do baranków. To przyszło nam na myśl, gdyśmy z X. Medits, dyrektorem Sióstr prowincyi węgierskiej (bo z nim ten zakład zwiedzałem), przechodzili się między robotnikami, co zeszli się na kolacyę i gdyśmy wyszli z Zakładu. Nigdy w całym Paryżu nie ukłonił nam się żaden robotnik. Gdyśmy wyszli z Zakładu, spotkaliśmy kilku robotników wracających z Zakładu do domów, którzy nas serdecznie pozdrowili. Masy całe robotników nie mają nienawiści do religii i jej przedstawicieli, mniej narzekają i bluźnią, a więcej chwalą Boga, mniej słuchają burzycieli, a chętniej posłuch dają zwiastunom pokoju — oto błogi skutek poświęcenia się Sióstr dla robotników.

Przy zwiedzaniu pracowni dziewcząt zauważyliśmy w wychowankach przy miłej swobodnej wesołości bardzo widoczną skromność. Podobała nam się też bardzo ta organizacya

Zakładu, która przeprowadza wychowankę przez każdy dział tego warsztatu kobiecego i sprawia, że dziewczynka wychodzi z Zakładu jako dobra krawczyni, znakomita prasowaczka i praczka, kwiaciarka i kucharka. Skromności tu nabytej nie straci więc tak łatwo, bo zręczną i wszechstronną umiejętnością swoją zarobi sobie chleba dostatek, nie będzie więc nadstawiała ucha złym podszeptom, których chętnie słucha nędza. Będzie to wielką zasługą Sióstr Miłosierdzia.

Wreszcie jedna jeszcze korzyść wielka z takiego Zakładu. Chwała dla miłosierdzia chrześcijańskiego, które się okazuje wszechstronnem i nigdy niewyczerpanem. Psalmista Pański, wielbiąc wszechwiedzę Boga, śpiewa: „Dokąd pójdę od ducha twego, a kędy ucieknę od oblicza twego?“ i opowiada przepięknie, jak wszędzie i zawsze idzie za nim wszechwiedząca sprawiedliwość Boża. Kończy więc to opowiadanie: „Wyznawać ci będę, iżeś się straszliwie uwielbił, dziwne sprawy twoje, a dusza moja zna bardzo“. (Ps. 138). — To samo przychodzi na myśl o miłosierdziu Bożem, którego objawem jest miłosierdzie chrześcijańskie, kiedy się widzi takie Zakłady, jak wyżej opisany. Na krańce morza za potrzebującym człowiekiem idzie przedstawicielka tego miłosierdzia, chce się skryć nędzarz w ciemności socyalizmu i tam go ona dosięgnie, zagrodzą jej drogę do szkoły, zwróci się do warsztatów — wszędzie ona jest, a wszędzie dziwne są jej sprawy.

Ks. K. Słomiński.

Trzy domy Zgromadzenia w Paryżu.

(Por. Annales z r. 1905, art. ks. Parang „Ancien St. Lazare," z 1906, art. ks. Milon „Collége des Bons-Enfants" oraz r. 1907 art. ks. Milon „Notice historique sur la maison rue de Sèvres 95 à Paris.")

Francuskie Roczniki Zgromadzenia podają raz po raz przyczynki do naszych dziejów. Są to opisy poszczególnych domów lub ich zajęć, są dzieje całych prowincyi, są notatki o misyach w kraju i zagranicą, są nawet próby całokształtu historyi naszej. Szereg map różnych krajów z podaniem wszystkich naszych domów wraz z cennemi objaśnieniami dopełnia wiadomości geograficznych o rozmieszczeniu Zgromadzenia na wszystkich kontynentach. W ostatnim nawet czasie (1907) złożono cały Atlas Zgromadzenia („Petit Atlas de la Congr. de la Mission").

W latach 1905—1907 znajdujemy w tychże Rocznikach cenne szczegóły historyczne o trzech najważniejszych domach Zgromadzenia: 1) O „Collège des Bons-Enfants", prawdziwej kolebce naszej, gdzie św. Wincenty dał początek Zgromadzeniu i najważniejszym jego dziełom; 2) O „dawnym św. Łazarzu" (Ancien St. Lazare), w którym św. Założyciel blizko trzydzieści lat mieszkał, zakładając i utrwalając wielkie swe fundacye i w którym dokonał swego świętego życia; w którym następcy Jego doprowadzili Zgromadzenie do najwyższej świetności, póki W. Rewolucya (1789) nie położyła kresu całemu temu rozwojowi; 3) O dzisiejszym domu Macierzystym (rue de Sévres 95), w którym Zgromadzenie odrodziło się po kilkudziesięciu latach zupełnej ruiny, pod potężnem kierownictwem wielkiego O. Étienne'a, a opromienione zaraz

w pierwszych latach cnotami a później chwałą męczeństwa błog. Jana Gabryela Perboyre. — Przypatrzmy się z kolei wszystkim tym domom.

1. „Collège des Bons-Enfants", późniejszy dom św. Firmina.

Moralny początek Zgromadzenia sięga daleko, bo kazania o spowiedzi generalnej z dnia 25. stycznia 1617 r. we Folleville w dyecezyi Amiens w północnej Francyi. Była to bowiem niejako pierwsza misya, za którą poszedł szereg innych w dobrach państwa de Gondi. Równocześnie przygotowywał P. Bóg materyalną podstawę dla tego wielkiego dzieła. Tak możnaby nazwać zapis pani de Gondi w kwocie szesnastu tysięcy liwrów, która przy właściwej fundacyi wzrosła do czterdziestu pięciu tysięcy,[1]) dla zakonu lub zgromadzenia, któreby się poświęcić chciało dawaniu misyi ludowych, głoszeniu kazań i słuchaniu spowiedzi generalnych.

Drugim materyalnym punktem oparcia dla kiełkującej myśli o nowem zgromadzeniu był dar arcybiskupa paryskiego, ks. Jana Franciszka de Gondi,[2]) który stare budynki po t. zw. „Collège des Bons-Enfants" oddał św. Wincentemu do użytku.

Św. Wincenty pracował przy pomocy kilku kapłanów w dobrach hrabstwa de Gondi, a równocześnie na prośbę hrabiny szukał zgromadzenia, któreby przyjęło wyż wspomnianą fundacyę, podejmując się pracy tej na zawsze. Zwrócił się do prowincyała OO. Jezuitów w Paryżu, prosił następnie Oratoryanów paryskich, ale nie przyjęli propozycyi. Na-

---

[1]) 45 tysięcy liwrów — sto tysięcy franków. — Por. Bougaud, S. Vincent de Paul t. I., str. 124.

[2]) Dyecezya paryska oddawna była niejako dziedziczną w rodzinie de Gondi, pochodzącej z Florencyi, a w XVI. i XVII. wieku jednej z najznakomitszych stanowiskiem i fortuną we Francyi. Od roku 1570 rządził dyecezyą ks. Piotr, późniejszy kardynał de Gondi; po nim bratanek jego, a brat generała galer Filipa Emanuela, ks. Henryk de Gondi, późniejszy kardynał de Retz; a po tegoż śmierci od 1621 drugi brat ks. Jan Franciszek, którego staraniem Paryż w 1622 r. podniesiono do rzędu archidyecezyi.

tenczas hrabina umyśliła uprosić do tego dzieła samego św. kierownika jej sumienia i kapłanów w jej dobrach z nim pracujących. Mąż zamiar ten pochwalił i obiecał skutecznie go poprzeć. Zamysły bratowej spodobały się też arcybiskupowi Paryża, a ten chcąc i ze swej strony przyczynić się do nowego dzieła, ofiarował na pomieszczenie zawiązującej się kongregacyi oddawna stojące pustkami „Collège des Bons-Enfants“. Działo się to 1. marca 1624, a w kilka dni później kilkoletni towarzysz w pracy i wielbiciel Świętego, jak mówi Collet, ks. Antoni Portail, obejmuje dom ten w zarząd w jego imieniu. Sam św. Założyciel pozostał nadal przy boku hrabiny, która bez jego kierownictwa żyćby nie mogła. Dnia 17. kwietnia roku 1625 sporządzono w pałacu hr. de Gondi kontrakt założenia Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy, podpisany przez hrabstwo i św. Wincentego; odtąd datuje się właściwy początek Zgromadzenia. Św. Wincenty jednak dopiero po śmierci hrabiny, zmarłej 25. czerwca 1625, wolny od wszelkich krępujących go względów mógł myśleć o przeniesieniu się do kolegium des Bons-Enfants. Spotykamy go tam rzeczywiście pod koniec roku 1625. Od tej chwili zaczynają się dzieje Zgromadzenia.

Pierwszy ten dom i kolebka Zgromadzenia znajdował się przy ulicy św. Wiktora, niedaleko od bramy tejże nazwy. Ulica i brama wywodziły nazwisko od opactwa tegoż imienia, słynnego w średnich wiekach przybytku świętych i uczonych, zamieszkałego przez kanoników reguły św. Augustyna, głośnego w Kościele zwłaszcza odkąd Wilhelm de Champeaux założył tam w roku 1109 szkołę, szukającą drogi pośredniej między mistyką a scholastyką. — Kolegium des Bons-Enfants nie miało jednak żadnej styczności z przybytkiem wiedzy, z którego wyszli dwaj wielcy teologowie i mistycy, Hugon od św. Wiktora, zwany przez współczesnych drugim świętym Augustynem, i największy z jego uczniów, Ryszard od św. Wiktora. Była to bursa czy internat z prywatnej fundacyi, gdzie z pomieszczeniem i utrzymaniem pobierali interniści (a wyjątkowo także eksterniści) początkowe nauki. Musiano

studya te z czasem znacznie rozszerzyć, gdyż spotykamy później i takich, którzy w tej szkole otrzymali stopień bakałarza.

Początki kolegium tego sięgają w. XIII. Rozwijało się i kwitnęło długo. W chwili jednak, gdy ks. Portail obejmował je w zarząd w imieniu św. Wincentego, nie było już w niem ani śladu dawnej szkoły, a zabudowania wszystkie chyliły się ku upadkowi; pozostała nadzwyczaj uboga kaplica pod wezwaniem św. Firmina, nędzny dom mieszkalny o kilkunastu ubikacyach i kilka przyległych zrujnowanych budynków. Tam to zamieszkał św. Wincenty wraz z ks. Portail. Uprosili sobie trzeciego kapłana do pomocy i dawali misye w okolicy, w dobrach hr. de Gondi i w innych stronach kraju. Tu zaczęli też pracę nad duchowieństwem; zaprowadzili rekolekcye dla ordynandów, t. j. przystępujących do święceń. Po raz pierwszy dawał je św. Wincenty w Beauvais we wrześniu 1628 r. na prośbę ks. biskupa Potier. Arcybiskup paryski słysząc o ich skutkach zaprowadził je w swojej dyecezyi, a po raz pierwszy odbyły się na wiosnę 1631 r. w kolegium des Bons-Enfants. Tu także od r. 1635 gromadził św. Wincenty młodzież, żeby ją w duchu Kościoła od lat najmłodszych przygotowywać do kapłaństwa, a więc i zawiązek seminaryum widzimy w tym domu. W ten sposób powstaje tutaj i zaczyna się rozwijać Zgromadzenie, powstają najważniejsze jego dzieła. A nawet SS. Miłosierdzia wzięły swój początek niejako w cieniu tego domu. Niedaleko bowiem od kolegium des Bons-Enfants zamieszkała w r. 1626 Ludwika de Marillac (Panna le Gras), by się za radą dawnego kierownika jej sumienia, ks. bisk. Jana Piotra Camus z Belley, oddać pod przewodnictwo duchowne św. Wincentego. Kierując się Jego światłemi radami nietylko wzrastać zaczęła coraz więcej w cnoty, ale wnet poznała zamiary Boże co do swego posłannictwa. Jak myśl o pracy nad ludem przez misye od 25. stycznia 1617 wciąż zajmując umysł i serce św. Wincentego, doprowadziła go do założenia Zgromadzenia Księży Misyonarzy w r. 1625, tak zachęta do miłosierdzia i litości nad biednymi chorymi także

w r. 1617 wypowiedziana w czasie kazania w Châtillon-les-Dombes pod Lyonem, była związkiem wszystkich dzieł miłosiernych, stworzonych przez św. Wincentego, t. j. bractw miłosiernych, Pań Miłosierdzia, a przedewszystkiem Zgromadzenia Sióstr, powstałego 29. listopada 1633. Podwaliny jednak pod to dzieło położono, jak wspomniano, w kolegium des Bons-Enfants.[1])

Arcybiskup paryski, widząc błogą działalność św. Wincentego i zawiązującego się Zgromadzenia, zatwierdził je dla swej dyecezyi 24. kwietnia 1626. W tym samym roku wstąpili do nowej kongregacyi dwaj kapłani z Pikardyi, ks. Franciszek de Coudray i ks. Jan de la Salle. Było więc już czterech pracowników, jak świadczy akt z 4. września 1626 r., w którym św. Wincenty niejako przyjmuje nowych członków do swego grona, a wszyscy razem zobowiązują się pracować wspólnie stosownie do aktu fundacyi z 17. kwietnia 1625.[2])

W maju 1627 zatwierdził Ludwik XIII. Zgromadzenie jako duchowną korporacyę w swem państwie, przez co nadał mu niejako prawo obywatelstwa, zapewnił opiekę i obronę prawną.

Przybywało tymczasem nowych członków. W tymże roku wstąpiło do Zgromadzenia czterech księży: Jan Bécu, Lucas, Brunet i d'Horgny. Mnożyły się prace i zajęcia, a błogosławieństwo Boże towarzyszyło im wszędzie. Z tego właśnie powodu przeor domu św. Łazarza w dzielnicy św. Wawrzyńca, ks. Hadryan le Bon, począł czynić starania, żeby bezcelowy już naonczas ogromny szpital dla trędowatych oddać św. Wincentemu i Jego Zgromadzeniu dla wygodniejszego pomieszczenia i rozszerzenia prac i zajęć.

Po długich dopiero targach i naleganiach pozwolił się Święty ubłagać: popisał kontrakt i przyjął stawiane warunki, dnia 7. stycznia 1632 r. W pięć dni potem wydaje papież Urban VIII. bullę „Salvatoris Nostri“, którą zatwierdza Zgromadzenie dla całego Kościoła (12. stycznia 1632).

---

[1]) Ludwika de Marillac, le Gras, t. I., str. 28 itd.
[2]) Circulaires des Sup. Gén. t. I., str. 1—3.

Dopiąwszy w ten sposób celu swych marzeń, zyskawszy aprobatę Stolicy św., a zarazem dziwnem zrządzeniem Opatrzności mając tak obszerne zabudowania do dyspozycyi, zaczął Święty zaraz przenosić całe Zgromadzenie do św. Łazarza i urządzać tam przyszły aż do W. Rewolucyi centralny dom Kongregacyi.

Kolegium zaś des Bons-Enfants czekało na nową gałąź pracy św. Wincentego i jego synów.[1]) O wychowywaniu kapłanów świeckich nie myślał zrazu św. Zakonodawca Zgromadzenia, niema też o tej pracy wzmianki w bulli erekcyjnej; a nawet gdy później chciano go koniecznie nakłonić do tego, przedstawiając, jakie korzyści stąd wypłyną, jak daremną byłaby praca nad ludem bez dania mu dobrych pasterzy, a tych tylko przez urządzenie seminaryów dostarczyć można, zawsze z początku powtarzał, że papież Zgromadzenie zatwierdził dla misyi, tej pracy więc ma się oddać wyłącznie. Nalegania atoli kilku świątobliwych biskupów skłoniły go do ustępstwa. Zrobił próbę w opróżnionem kolegium des Bons-Enfants; w r. 1635 przyjął pewną liczbę chłopaków od 12 do 14 lat, żeby ich według woli Soboru Trydenckiego od najwcześniejszych lat przysposabiać do stanu duchownego. Wnet jednak dla zbyt wielkiej trudności w prowadzeniu tego dzieła musiał młodzież rozesłać do domu. Drugą próbę zrobił w Annecy w r. 1641, na prośbę biskupa Guérin, ale także bezskutecznie; tak samo nie udało się zrazu seminaryum w Alet i Saintes. — Dopiero w roku 1642 wpadł Święty na szczęśliwy pomysł. Widząc, że największą trudność stanowi pomieszanie młodzieży od najmłodszych lat z poważnymi kandydatami blizkimi kapłaństwa, postanowił ich rozdzielić: młodszych, niższym studyom oddanych, umieścił w nowo nabytym domu obok św. Łazarza, w t. zw. seminaryum św. Karola, kolegium des Bons-Enfants obrócił na bezpośrednie przygotowanie i kształcenie na kapłanów. Tym sposobem zażegnał wszystkie trudności i dokonał wiekopomnego dzieła:

---

[1]) Por. Bougaud, Histoire de St. Vincent de Paul, t. I., ks. II., r. 3.

stworzył i zaczął seminarya wielkie i małe. Kard. Richelieu gorliwie popierał Świętego w tej pracy, a nawet dostarczył hojnej materyalnej zapomogi na początek.

Resztę wolnych ubikacyi w kolegium des Bons-Enfants wnet św. Wincenty pożytecznie zapełnił. Patrzał on ze smutkiem na wielu kapłanów przybywających do Paryża z różnych stron Francyi dla studyów, dla karyeryi, dla interesu, dla ciekawości, a nieraz i dla innych mniej chwalebnych celów: tułali się po mieście, mieszkali z powodu ubóstwa w miejscach nieodpowiednich ich stanowi, żyli z jałmużny; a służba Boża była u nich w opłakanym stanie. Dla nich to otwarł podwoje kolegium, dał uczciwe pomieszczenie, staranną obsługę, ale także postarał się o poprawę ich sposobu życia, o reformę ich życia kapłańskiego.[1])

Tę samą tradycyę przechowali synowie św. Wincentego po jego śmierci. Budynki wszakże w kolegium des Bons-Enfants zaczęły się coraz bardziej chylić do upadku, a Misyonarze nie mogli się zabrać do gruntownej ich przebudowy, bo nie były one ich zupełną własnością, tylko oddane im do użytku. Dopiero znany z ruchu neojansenistycznego i gallikańskiego arcybiskup paryski kardynał de Noailles, patrząc na zbożną a obfitą w owoce pracę Misyonarzy, oddał im kolegium des Bons-Enfants na własność i powierzył im w zupełności wychowanie kleryków swej archidyecezyi, pozwalając na pozostawienie seminaryum w kolegium des Bons-Enfants lub urządzenie go w innem dogodniejszem miejscu. Dekret ten wydał arcybiskup 19. maja 1707, a Ludwik XIV. zatwierdził tę darowiznę także ze swej strony w r. 1714. Kolegium nosiło odtąd nazwę seminaryum św. Firmina, od kaplicy tegoż imienia.

Ponieważ jednak wszystko było blizkiem ruiny, zamiast restauracyi musiano pomyśleć o nowej budowie. Wyłoniła się też w tym czasie myśl nowa. Po kanonizacyi św. Zało-

---

[1]) Abelly, Vie de St. Vincent, ks. I., r. XXXI.; Maynard t. I., ks IV., r. 5.

życiela (1737) zaczęto w Zgromadzeniu myśleć o postawieniu dlań trwałego pomnika. Chciano zbudować kościół lub kaplicę pod wezwaniem św. Wincentego, a w nowym domu na miejscu dawnego kolegium utworzyć seminaryum tejże nazwy dla przybywających do Paryża na studya filozofii i teologii w Sorbonie duchownych z całej Francyi, a nawet z zagranicy. Byłby to pomnik naprawdę uwieczniający ducha i niezmordowaną pracą odnowiciela kleru we Francyi, a przez swych synów i poza jej obrębem.

Podjął ten myśl z zapałem ks. Jacquier, od r. 1762 do 1787 kierujący Zgromadzeniem. Od r. 1774 ustawicznie zachęcał całe Zgromadzenie w swych listach noworocznych do zbierania składek na pierwszą świątynię i seminaryum pod wezwaniem św. Założyciela. Przedstawiał on żywo korzyści stąd płynące dla duchowieństwa, zaszczyt dla Zgromadzenia, a chwałę św. Wincentego, jakąby po całym świecie rozniosło takie międzynarodowe kolegium.

Głos ten nie pozostał bez skutku. Już w cyrkularzu z r. 1782 donosi ten sam przełożony generalny, że projekt ten dzięki ofiarności wszystkich prowincyi w znacznej części urzeczywistniono. W zbudowanym już domu zaledwo pomieścić zdołano zgłaszających się kandydatów. Pozostawała jeszcze budowa kaplicy. Sprawa wszakże pozostała w tem samem stadyum do śmierci ks. Jacquier (1787).

W dwa lata potem wybuchnął pożar Wielkiej rewolucyi. Ks. J. F. J. Cayla de la Garde, od roku 1788 następca ks. Jacquier'a, nie miał jeszcze czasu pomyśleć o dalszej budowie. Zbyt pochłaniała jego uwagę troska o zabezpieczenie losu Zgromadzenia wobec wiszącej w powietrzu burzy rewolucyjnej. Równocześnie też zaczął urzeczywistniać swój plan dokładnego zwiedzenia wszystkich prowincyi Zgromadzenia; zdołał atoli zwiedzić tylko dwie we Francyi, Poitou i Szampanię. Szeroki jego umysł przewidywał liczne niebezpieczeństwa, grożące nie tyle jego synom, ile świeckiemu duchowieństwu, wobec antykościelnych zamiarów rewolucyonistów. To też zaraz po objęciu rządów a szczególniej po wybuchu rewolucy[1]

słał setki listów z odpowiedziami na zapytania, jak się zachować w tych nieszczęsnych czasach, napływające do św. Łazarza z całej niemal Francyi. Wszystko to tak zajmowało jego umysł, że nawet marzyć nie mógł o innych, mniejszej wagi, choćby skądinąd wielkich dziełach. Tem się tłumaczy okoliczność, że głucho odtąd o seminaryum św. Wincentego. Spotykamy zato w historyi Wielkiej rewolucyi kilkakrotnie nazwę seminaryum św. Firmina.

Gdy w sierpniu 1792 zaczęto więzić duchownych odmawiających „przysięgi na konstytucyę“, na pomieszczenie ich obrano także dom św. Firmina. Dnia 3. września tegoż roku tłum rewolucyjny napadł na dom ten i wymordował siedmdziesięciu sześciu duchownych, Misyonarzy i świeckich, reszta więźniów ratowała się ucieczką. Ofiarą padł także dzielny superyor domu, ks. François.

Już przedtem, dnia 18. sierpnia 1792 zniesiono Zgromadzenie wraz z innemi kongregacyami, a posiadłości wszystkie skonfiskowano. W ten sposób upadło także dawne kolegium des Bons-Enfants czyli seminaryum św. Firmina.

Sprzedane przez rząd w r. 1808, przechodziło z rąk do rąk różnych właścicieli, wróciło po dziesięciu latach znów w ręce rządu. Urządzono tam wówczas zakład dla ciemnych. Z czasem przeniesiono instytut ten do nowego gmachu przy bulwarze Montparnasse, a zabudowania dawnego kolegium zburzono, niszcząc przez to jeden z pomników przeszłości Paryża, jak tyle innych, a dla dzieci św. Wincentego dom, z którym łączyły się najmilsze wspomnienia.

2. Dawny dom św. Łazarza.

Pod koniec roku 1630 przybył do kolegium des Bons-Enfants ks. Hadryan le Bon, przeor św. Łazarza, dawnego szpitala dla trędowatych, w towarzystwie proboszcza parafii św. Wawrzyńca, ks. Lestocq, żeby zaofiarować św. Wincentemu bezcelowe naonczas zabudowania poszpitalne.

Szpital dla trędowatych pod wezwaniem św. Łazarza znany jest w historyi już w początkach w. XII.; wspomina

o nim dokument urzędowy z r. 1122; ale bezwątpienia dawniejsze jest jego istnienie. Szpitalem zarządzał zawsze duchowny, zwany przeorem, a do pomocy, do obsługi chorych miał bractwo męskie i żeńskie (Fratres Sti Lazari, Sorores S. L.), żyjące pod regułą św. Augustyna, czyli tercyarzy.

W r. 1515 biskup paryski St. de Ponchier osadził u św. Łazarza kanoników regularnych od św. Wiktora, pod zwierzchnictwem przeora, jak dawniej. Wtedy zapewne nie było tam już trędowatych, choroba ta już zniknęła we Francyi. Zato urządzono tam pewnego rodzaju dom poprawy czy karcer, w którym umieszczali rodzice lub opiekunowie swych niepoprawnych pupilów. Część zabudowań przeznaczono dla umysłowo chorych, których spotykamy jeszcze w czasach misyonarskich. Reszta budynków stała zapewne pustkami.

W r. 1611 otrzymał posadę przeora z rąk biskupa paryskiego, ks. Henryka de Gondi, wyż wspomniany ks. Hadryan le Bon. W r. 1630 spotykamy go na czele kolegium z ośmiu kanoników regularnych. Nie mógł się jednak z nimi zżyć ani zgodzić. Widział też, że tak obszerne zabudowania wraz z bogatymi dochodami marnują się bezużytecznie. Powody te skłoniły go, że zaczął myśleć o innej posadzie duchownej, a równocześnie zamierzał postarać się o przetworzenie dawnego szpitala na inne zbożne dzieło.

Dowiedziawszy się o św. Wincentym i jego Zgromadzeniu, oraz o bogatych plonach ich pracy nad duchownymi i około wiernych, chciał im tę posiadłość oddać, by „miasto leczenia z trądu cielesnego, oczyszczano tam dusze ze stokroć gorszego trądu grzechowego“. Wiedząc doskonale o pokorze i bezinteresowności Świętego, wziął ze sobą zacnego proboszcza od św. Wawrzyńca, ks. Lestocq, by tem łatwiej trafić do celu. Rok trwały nalegania z jednej strony, obawa i odmowa z drugiej. Dopiero wyraźny rozkaz spowiednika, ks. Duval, sprawił, że Święty podpisał kontrakt dnia 7. stycznia 1632. Ks. le Bon i kanonicy z jednej strony, św. Wincenty w imieniu Zgromadzenia z drugiej, podpisali umowę, mocą której św. Łazarz ze wszystkiemi posiadłościami i do-

chodami skądkolwiek pochodzącymi przechodzi na wieczystą własność Misyonarzy, wzamian za dożywotnie utrzymanie lub pensyę i za opiekę w razie choroby dla przeora i zakonników. Za wszystko zaś ręczył dawny generał galer, pokorny oratoryanin, O. de Gondi. Arcybiskup paryski ks. Jan Franciszek de Gondi dał zaraz nazajutrz swój podpis i sam przybył na instalacyę Zgromadzenia u św. Łazarza.[1])

Jeszcze w styczniu tegoż roku zatwierdza ten kontrakt Ludwik XIII. patentem królewskim. Nim jednak parlament dopełnił potrzebnego do ważności królewskiego aktu zarejestrowania, podnieśli ni stąd ni zowąd protest zakonnicy z opactwa św. Wiktora. Zaprzeczali księdzu le Bon prawa odstępowania swego przeorstwa, a św. Wincentemu zagrozili procesem, jeśli się natychmiast nie wycofa. Święty, który drżał na samą myśl o rozprawie sądowej, chciał w tej chwili ustąpić. Przekonano go jednak, że wobec całkowitej słuszności swej sprawy i wobec tego dobra, które stąd wyniknie dla chwały Bożej i dusz zbawienia, powinien podjąć proces. W czasie rozprawy w gmachu sprawiedliwości Święty klęczał u stóp ołtarza w Sainte Chapelle i prosił nie o swoją wygraną, ale o tryumf sprawiedliwości. Odrzucono niesłuszne pretensye opactwa, a parlament zerejestrował patent królewski dnia 7. września 1632. Żeby zapobiedz nowym kłopotom, zażądał Święty sporządzenia ponownego kontraktu. Podpisano go 29. grudnia tegoż roku i postarano się o arcybiskupie i królewskie potwierdzenie. Święty udał się jeszcze do Rzymu po aprobatę. Na jego prośbę wydał Urban VIII. odpowiedni dekret 15. marca 1635, ale go do Paryża nie wysłano. Sprawę tę poruszał jeszcze św. Wincenty później, bo w r. 1655 wydaje Aleksander VII. bullę „Aequum reputamus“, którą dom św. Łazarza z posiadłościami oddaje Świętemu i jego Zgromadzeniu na wieczystą własność.[2])

(Dokończenie nastąpi.) *ks. J. Weissmann.*

---

[1]) Bougau,d l. c. ks. II., r. 1.

[2]) Acta Apostolica in gratiam Congr. Missionis, str. 11 itd.

Zakład im. Ks. Siemaszki. [1]

Założony przed trzydziestu laty z prywatnej inicyatywy kilku Ks. Ks. Misyonarzy Zakład, od głównego inicyatora nazwany imieniem ks. Siemaszki, przechodził pod rządami ś. p. Fundatora różne koleje. Był przez pewien czas domem schronienia dla sierot miejskich, to znowu zakładem dobrowolnej pracy dla bezdomnych, o ileby do tej pracy okazywali skłonność i zdolności; wogóle zakład ten przechodził różne próby według potrzeb czasu, nim się ustalił jako dom i schronisko dla młodzieży osieroconej, która w mieście szuka nauki po szkołach lub pracy w rozmaitych rękodziełach. Jako zakład warsztatowy nie rozporządzał odpowiednimi funduszami, a zresztą wobec chrześcijańskiego rękodzieła, dosyć w Krakowie rozwiniętego, nie odpowiadałby swojemu celowi. Niezabezpieczony skądinąd funduszami, ani oparty na pracy swych wychowanków, jak inne zakłady, stał się obecnie w ścisłem tego słowa znaczeniu zakładem miejskim, którego wychowankowie szukają nauki i zajęcia na różnych stanowiskach i zawodach.

W ostatnich czasach powstał u nas prąd zatrzymania czy też powrotu sierot z miast do wsi, wobec ogromnego napływu wiejskiej ludności do miast i na tem tle powstały zakłady rolnicze typu ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach. O ile sieroty wiejskie znalazłszy się w swoich warunkach, uczciwie pracują i dobrze się wychowują w tych zakładach, o tyle sieroty miejskie zachowują swoje

---

[1]) Sprawozdanie niniejsze, przeznaczone głównie do rozpowszechnienia wśród społeczeństwa w osobnej odbitce, jak to zauważyć można odrazu, zamieszczamy tutaj dla cennych szczegółów, jakie podaje o tej jedynej w swoim rodzaju naszej instytucyi humanitarnej.

przyzwyczajenia, nudzą się, pracują źle w pewnej mierze i rzadko odrabiają koszta swojego utrzymania.

W zakładach po miastach w zakresie dawnych swych zajęć sieroty miejskie lepiej się wychowują, jeżeli skądinąd wskutek pociągu do włóczęgostwa nie powinnyby być umieszczane po zakładach przymusowego wychowania. W zakładzie ks. Siemaszki głównego kontyngentu dostarczają miasta, choć wychowanek musi już mieć dosyć rozwinięte poczucie pracy i uczciwości, skoro wychodzi nieustannie do publicznych szkół czy do warszatów w mieście, a nadto sam musi się przyczyniać do utrzymania z własnego zarobku. Zakład zatem stara się przedewszystkiem o gruntowne wykształcenie swych sierót, t. j. każdy wychowanek musi skończyć cztery klasy szkoły elementarnej, a nawet kilka klas wydziałowych, realnych lub gimnazyalnych, o ile pozwala na to jego wiek lub większe uzdolnienie do lepszych zawodów, jak zawodu kupieckiego, drukarskiego, do litografii, drogeryi i t. d. Wychowanek, nie będąc do żadnych innych prac zobowiązanym w zakładzie, podlega co do nauki całemu rygorowi, skoro wobec coraz większych wymagań naszych rzemieślników, kupców i innych zawodowców musi wśród stosunków miejskich posiadać większe wiadomości, jeżeli chce zostać kwalifikowanym rzemieślnikiem lub innym zawodowcem. — Wogóle całe wychowanie jest skierowane w stronę praktycznych zawodów, które sierocie mogą dać później utrzymanie w tych warunkach, w których żył i wychował się.

Zakład dopiero w ostatniem ośmioleciu w swej działalności społecznej się ustalił. Przy śmierci ś. p. ks. Siemaszki w r. 1907 było w nim tylko 23 wychowanków, w r. 1906 liczba ta wzrosła do 79, a obecnie liczy ich zakład 150. Pod opieką zakładu pozostaje jeszcze 6 chłopców, oddanych na naukę we więcej oddalone miejsca, lub do zawodów potrzebujących ucznia nieustannie w domu. Zakład, jak wszystkie inne zakłady wychowawcze w Galicyi, ma i w tym roku do zanotowania 6 zbiegów, którzy wobec braku poprawy, nie

mogąc znieść rygoru, samowolnie go opuścili przy sposobności wyjścia czy do szkoły czy też do zajęcia. Wogóle zakład poprawczy jest konieczny dla tych, którzy z powodu zgorszenia innych, muszą być wydaleni, albo nie mogą być w zakładzie wychowywani z powodu braku urządzenia wymaganego w zakładach poprawczych. Po doświadczeniach z zakładami rolniczymi, skąd sposobności do ucieczki są jeszcze liczniejsze, niż z zakładów miejskich, społeczeństwo przyszło już do przekonania, że zakład taki jest konieczny, jeżeli dzieci złe i zepsute nie mają wyjść na większych zbrodniarzy i szkodników kraju. A jednak zarzut tego rodzaju, to jest zdarzających się wypadków zbiegostwa, spotykał ciągle ś. p. Fundatora ks. Siemaszkę i przyczynił się wiele do jego śmierci, udaremniając prawie jego pracę w ostatnich latach, gdy już zakład modnym być przestał. I dziś jak i dawniej zakład nie może być poprawczym, ani przymusowym, bo niema środków, sposobności ani miejsca do wyzyskania pracy swych wychowanków.

Wobec takiego ustroju zakład mieści w swych murach młodzież różnego wieku, pochodzenia i zawodów. Na 150 wychowanków w wieku od 6 do 18 lat przypada według zajęcia: terminatorów 33, do szkoły ludowej św. Wojciecha uczęszcza 51, do szkoły wydziałowej św. Floryana 17, do niższych klas szkół gimnazyalnych 30, do szkół realnych 5, do szkoły hadlowej wyższej i niższej 4, do szkoły przemysłowej 3, do ochronki św. Stanisława 1, w domu zajętych 5, do Akademii sztuk pięknych 1. Poza zakładem umieszczono chłopców 6, mianowicie 3 u cukierników, 1 u szczotkarza, 1 w drogeryi, 1 u kucharza. Chwilowo dostarczył zakład schronienia chłopcom sprowadzonym przez Towarzystwo Szkoły ludowej: z pod Trembowli 9, z pod Zbaraża 7, z Litwy 13 sprowadzonym przez Związek katolickich uczniów rękodzielniczych, nim ich umieszczono po różnych warsztatach. Według zawodów znajduje się w zakładzie: 1 stolarz, 7 instalatorów i blacharzy, 9 ślusarzy, 5 introligatorów, 1 bronzownik, 1 litograf, 1 krawiec, 1 malarz, 6 pra-

ktykantów handlowych. Wśród tej rzeszy: sierót zupełnych 31, dzieci biednych służących lub wdów 31, sierót umieszczonych z ramienia Rady Opiekuńczej krakowskiej po zwinięciu ochronki w Ślemieniu 27, na fundusz sierocy z Wydziału krajowego sierót 26. Na większą liczbę sierót nie pozwala budynek zakładu, już i tak szczelnie zapełnionego. Zakład, nie nosząc cechy urzędowej, przyjmuje sieroty każdej chwili, o ile miejsce i fundusze pozwalają. Najwięcej zgłasza się młodzieży do szkół średnich, mniej daleko do zawodów praktycznych. Opuściło zakład w tym roku: 2 wyzwolonych praktykantów handlowych, dwóch ukończonych ślusarzy i 1 wyzwolony introligator.

Koszta utrzymania tej liczby sierot pokrywają opłaty stowarzyszeń i opiekunów jak: Rady Opiekuńczej od 6 do 20 koron miesięcznie za chłopca, zależnie od umowy i okoliczności; Wydział krajowy płaci 24 korony miesięcznie, inni płacą po 8, 10, 12, 16, 20, 24 koron najwyżej. Zupełnie bezpłatne utrzymanie w zakładzie znajdują 22 sieroty. Wogóle przy umieszczeniu wychowanków postępuje się według tej zasady: Niech nie ucieka się do miłosierdzia innych ten, kto coś własnego posiada. Terminatorzy zatem muszą się przyczyniać ze zarobków do swego utrzymania, płacąc miesięcznie wedle możności od 12 do 20 koron, o ile ich utrzymania nie opłacają sami majstrowie. Obok opłat powyższych pokrywa zarząd utrzymanie sierót następującemi subwencyami: Wysoki Sejm krajowy 1.600 koron rocznie, Kasy Oszczędności miejska i powiatowa po 200 koron rocznie, Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie 300 koron, arcybractwo Banku Miłosierdzia 400 lub 500 koron według uznanego wsparcia, procent z fundacyi Popiela wypłacany przez Magistrat krakowski 320 koron rocznie, procent z fundacyi Wroczyńskiego wypłacany przez Arcybractwo Banku Miłosierdzia 319 koron i nieznaczne ofiary na zakład ze strony społeczeństwa, które obecnie ze szkodą sierót już prawie zupełnie ustały. Koszta utrzymania 79 sierót w 1906 r. wynosiły 22.997 koron 82 halerzy; w 1907 r. przy liczbie 143 wy-

chowanków wyniosły 33.980 koron 19 halerzy. Dni utrzymania było w 1907 r. 52.195. W sumach tych mieści się już i spłata długu hipotecznego w kwocie 2.675 koron 40 hal. rocznie, który w czasach krytycznych zaciągnął ś. p. sam ks. Siemaszko. Ten dług hipoteczny obciąża niezmiernie dotkliwie bieżące rachunki zakładu ciągłym deficytem dochodzącym do 2.000 koron prawie i pochłania zupełnie wszelkie subwencye, choć obok tego i budynek sam wymaga rok rocznie różnych restauracyi i adaptacyi. Tego rodzaju rezultaty są tylko możliwe przy oszczędności, nieznacznej opłacie służby zakładowej 720 koron rocznie i bezpłatnym zupełnie Zarządzie zakładu, który zaopatrzenie i utrzymanie swoje czerpie z poblizkiego domu centralnego Ks. Ks. Misyonarzy na Kleparzu. Zakład jest jeszcze właścicielem domu w Czerny, który jednak oprócz wakacyi dla 60 młodszych sierot, z powodu podatków i ciągłych napraw nie przynosi żadnych dochodów ani korzyści. Stąd też i wychowankowie żyją w zakładzie wobec pewnego braku środków materyalnych pod wrażeniem ubóstwa i oszczędności, co nie pozwala, jak to bywa w innych zakładach, na nowe sprawunki ściśle w roku oznaczone, lecz wszelkie potrzeby uczniów załatwia się doraźnie, to jest wtenczas, gdy rzeczywista zachodzi tego potrzeba.

Zarząd Zakładu składa się z księdza dyrektora i trzech braci ze Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy, którzy przeprowadzając wszelkie naprawy zakładowe, kierują krom tego małą introligatornią, w której zatrudnia się chłopców, nimby w terminie umieszczeni zostali. Regulamin zakładowy zastosowany do zajęć uczniów i wychowanków. W całem wychowaniu kładzie się główny nacisk na wychowanie religijno-moralne według intencyi ś. p. Fundatora. Na młodzież szkolną, pozostającą pod wpływami zakładu i szkoły, Zarząd skarżyć się nie może, choć regulamin zakładu wymaga dosyć zahartowania i posłuszeństwa. Młodzież rękodzielnicza postępuje oporniej, choć winy tego nie możemy szukać w niej samej, jak raczej w wpływie socyalistycznych czeladników po

warsztatach, czego częstokroć i majstrowie mimo najlepszej swej woli usunąć nie mogą. Stosunki te już się znacznie poprawiły od założenia związku katolickich uczniów rękodzielniczych św. Stanisława Kostki i w przyszłości przy pomocy pracodawców zmienią się jeszcze więcej na lepsze, a wtedy zniknie nieufność i zuchwalstwo wobec władzy i zarządu, a zwłaszcza księży, tak zawzięcie przez socyalizm podniecane i utrzymywane.

Sprawozdanie powyższe przedkłada się w tym celu, aby sprostować błędne opinie i zapatrywania, jakie co do tego zakładu powstały. Zgromadzenie Ks. Ks. Misyonarzy, które tę instytucyę powołało do bytu i do dnia dzisiejszego nią kieruje, spodziewa się, że społeczeństwo i nadal nie odmówi mu pomocy przy dziele tak ważnem, jakiem jest wychowanie przyszłego pokolenia, zwłaszcza że wobec braku środków Zgromadzenie nie może łożyć więcej na cel tak wzniosły, a dla kraju i jego przyszłości tak pożyteczny.

Zarząd Zakładu ogłaszając niniejsze sprawozdanie poczuwa się przedewszystkiem do wdzięczności dla wzwyż wymienionych dobrodziejów, tudzież dla wszystkich tych, którzy we wychowaniu sierot mu pomagają, jak pryncypałowie i majstrowie odnośnych firm i warsztatów, a zwłaszcza grona nauczycielskie szkół św. Wojciecha i św. Floryana, którym za te trudy wyraża obecnie serdeczne „Bóg zapłać". — Nie mniej składa Zakład najszczersze podziękowanie tym, którzy w różnych rzeczach lub w darach *in natura* Zakład wspierali, jako też Towarzystwu Szkoły ludowej, które dostarczyło wielkiej ilości książek do biblioteki terminatorów. Zarząd, nie czyniąc żadnej tajemnicy z dochodów czy rozchodów Zakładu, spodziewa się, że przyjmując sieroty czy od stowarzyszeń czy skądinąd, spełnia swój obowiązek, i w tem poczuciu pragnie i nadal go spełniać, spodziewając się, że społeczeństwo we właściwy sposób jego pracę oceni i wesprze.

Ks. Jan Rzymełka,
ze Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy, Dyrektor Zakładu.

KRONIKA.

Paryż. Dom Macierzysty gościł w swych murach z końcem lipca i w początkach sierpnia delegatów ze wszystkich niemal 28 prowincyi Zgromadzenia, zebranych na konwent sześcioletni. Obradowano od 30. lipca do 3. sierpnia. Jako rzecz najważniejszą zapisujemy obsadzenie dwu miejsc wakujących w radzie O. Generała: na miejsce schorzałego ks. Allou, wybrano asystentem Zgromadzenia ks. Piotra Méout, a wizytator z Turynu ks. Damé zająć miał miejsce ks. biskupa Tasso, powołanego na stolicę biskupią w Aoście w północnych Włoszech.

Holandya. *Poświęcenie kaplicy w seminaryum św. Józefa w Panningen.* Dnia 28. kwietnia b. r. poświęcił O. Generał nową kaplicę pod wezwaniem Niepokalanej Dziewicy w Panningen. Z tego powodu zanotujemy kilka szczegółów o tym domu, głównie na podstawie listu ks. Superyora Meuffels do ks. Milona, sekretarza generalnego w Paryżu, z dnia 17. maja b. r. — Zgromadzenie osiadło w Holandyi już od lat blizko trzydziestu. W r. 1880. założono w Wernhoutsburg Małe Seminaryum, dostarczające głównego kontyngentu do Seminaryum w Paryżu. „Od lipca 1903, pisze ks. Meuffels, pozwoliła nam Opatrzność zacząć seminaryum i studya“. W tym bowiem roku zakupiono zabudowania klasztorne SS. Trapistek w Panningen, miejscowości o 2.600 zaledwo mieszkańcach w dyecezyi Roermund, w prowincyi Limburg, wrzynającej się między Belgię a Niemcy. Dom przystosowano do naszych potrzeb, a z czasem, zwłaszcza od 1905. r. zaczęto go coraz bardziej przekształcać i rozszerzać, w miarę wzrastania liczby młodzieży duchownej. Od przeszłego roku dążono do całko-

witego wykończenia zakreślonego planu, głównie wskutek obaw o dom Macierzysty w Paryżu. Dziś jest to obszerny gmach w kształcie litery H. — Obszerna kaplica zajmuje prawie dwie trzecie nowego skrzydła, a choć ponad główną nawą zbudowano, tak jak w Paryżu, wielką salę dla seminaryum, całość robi bardzo dodatnie wrażenie.

O. Generał zjechał na poświęcenie już 25. kwietnia. We wtorek (28.) rano, idąc w myśl zalecenia Soboru Trydenckiego, nakazującego pasterzom tłumaczyć ludowi wszystkie odbywające się w jego oczach obrzędy, odprawił ze Zgromadzeniem powtórzenie rozmyślania, w czasie którego wyjaśniał głównie znaczenie egzorcyzmów, używanych w czasie uroczystych poświęceń domów Bożych, oraz wskazywał na godność naszych kościołów, w których sam Bóg mieszkać raczy wpośród nas. A następnie przeszedł do nauki św. Pawła: „Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym?“ (1 Cor. III, 16) i mówił o budowie mieszkania dla Boga w sercach ludzkich. Po takiem przygotowaniu towarzyszyli wszyscy z jak największem przejęciem i pobożnością odbywającemu się w tym dniu poświęceniu kaplicy. Potem poświęcił jeszcze O. Generał resztę budynku oraz nową salę seminaryjną.

Włochy. Z Sassari na Sardynii, gdzie obecnie ma Zgromadzenie dwa domy, pisze ks. Manzella do O. Generała: „Od pewnego czasu, dzięki opiece św. Wincentego, głównem naszem zajęciem są misye. W dwu ostatnich latach, od 17. listopada 1905 do połowy listopada 1907, daliśmy przeszło dwadzieścia pięć misyi w różnych dyecezyach i to przeważnie po wsiach, które dotąd nie znały wcale misyi ani misyonarzy. Błogosławieństwo Boże spływało obficie na te dusze, a na nas wielka pociecha.... Jednym z najpotężniejszych środków był dla nas Cudowny Medalik, który lud przyjmuje z nadzwyczajną pobożnością.... Na zakończenie misyi odbywa się często wizyta pasterska, a przynajmniej udziela biskup bierzmowania. Najwięcej pociechy sprawiają obfite skutki misyi: naprawienie dzikich małżeństw, zniesienie lichwy, restytucya, zgoda poważnionych. Na utwierdzenie tych szczęśliwych skut-

ków zaprowadzamy za zgodą biskupów i proboszczów pobożne stowarzyszenia, jak Pań Miłosierdzia, męskie konferencye św. Wincentego, stowarzyszenie Matek chrześcijańskich, robotników katolickich. Tam, gdzie są SS. Miłosierdzia, widzimy stowarzyszenie Dzieci Maryi, Aniołów Stróżów, św. Alojzego, w bardzo kwitnącym stanie.

Prócz tego dajemy księżom rekolekcye. Dom nasz w Sassari zbudował lat temu dwadzieścia pięć pierwszy superyor ks. Costagliola, obecnie arcybiskup w Chieti, dla przyjmowania na rekolekcye księży z archidyecezyi Sassari i dyecezyi okolicznych. Zwyczaj ten pobożny tak powoli wszedł w życie i rozwinął się, że obecnie musimy corocznie urządzać przynajmniej cztery lub pięć seryi, a na każdą schodzi się czterdziestu do pięćdziesięciu kapłanów. Sami biskupi nieraz biorą udział w tych ćwiczeniach, a zebrania swoje i konferencye odbywają zawsze w naszym domu. U nas także odprawiają rekolekcye klerycy przed święceniami".

Z PROWINCYI POLSKICH.

Kraków-Kleparz. Pracy nie szczędził nam P. Bóg i w tym kwartale. Jest to czas obfity zwykle w rekolekcye. Były więc pod kierunkiem konfratrów z Kleparza cztery serye ćwiczeń dla SS. Miłosierdzia: w Chełmnie, od 5. do 14. lipca (ks. Superyor Lewandowski), w Maryampolu, od 2. do 11. sierpnia (ks. Wizytator), we Lwowie, od 30. sierpnia do 8. września (ks. Weiss), na Kleparzu dla SS. Służebnych, od 13. do 22. września (ks. Wizytator). Dla księży z archidyecezyi lwowskiej miał rekolekcye ks. Rossmann, w Kaczyce na Bukowinie, od 10. do 14. sierpnia, ks. Superyor Lewandowski we Lwowie, od 24. do 28. sierpnia. Nadto dawał ks. Superyor Lewandowski rekolekcye Dzieciom Maryi w Chełmnie od 15. do 19. lipca, ks. Szymbor w parafii Bożego Ciała w Poznaniu, od 20. do 27. lipca, ks. Bieniasz SS. Nazaretankom w zakładzie św. Jadwigi w Krakowie, od 15. do 23. sierpnia. —

Oprócz tego ks. ks. Truszkowski i Bieniasz dali misyjkę w Malechowie w archidyecezyi lwowskiej od 29. września do 2. października.

Na rekolekcyach dorocznych w naszym domu Centralnym (od 30. sierpnia do 8. września) oglądaliśmy, jak zwykle od kilku lat, nowy zastęp młodzieży, przeważnie z Małego Seminaryum, garnącej się w szeregi synów św. Wincentego, a w tym roku niezwykle obficie, bo w liczbie 24. Z dawniejszych kleryków starsi w liczbie 12 przeszli z końcem wakacyi na Stradom na teologię; dalszych dwunastu skończyło co dopiero dwuletni nowicyat i przeszło na studya, — z nich ośmiu składało śluby św. w uroczystość Narodzenia N. P. M., reszta się przygotowuje do tego św. aktu; — pozostali dwaj są na drugim roku nowicyatu. Mamy więc ogółem kleryków 38, w seminaryum 26, na studyach 12.

Zapisać nadto możemy wyjazd ks. ks. Buchhorna i Rossmanna na misye do Stanów Zjednoczonych (24. września). — Przedtem już, bo w lipcu, wyjechali z ks. Superyorem Bayerem, wracającym do Parany z konwentu prowincyonalnego, czterej z neoprezbiterów: ks. Stawianowski, przeznaczony do Luceny, ks. Wróbel do Abranches, ks. Ździebło do Prudentopolis, ks. Komander do Orleansu.

Razem z konfratrami wyjechały też do Parany cztery SS. Miłosierdzia z Chełmna. Pisze o nich *Gazeta polska w Brazylii* z dnia 27. sierpnia: „Przybyłe w poniedziałek (24. sierpnia) Siostry Miłosierdzia mają otworzyć i prowadzić szkołę polską dla dziewcząt na św. Mateuszu. Będzie to trzeci z rzędu zakład pod kierunkiem Sióstr, należących do Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, nie licząc szkółki na Lamenii Dużej, prowadzonej przez jedną z Sióstr, która tam dojeżdża z Abranches cztery razy na tydzień. Szkoła na Abranches już znana z dobrych rezultatów, na Prudentopolis zbyt młoda, by coś wyraźnego o niej powiedzieć było można, trzecia — na Mateuszu dopiero ma powstać“.

Nasze sprawy beatyfikacyjne.

W kwartale III. roku 1907. zamieściły *Roczniki* wiadomość o rozpoczęciu sprawy beatyfikacyi SS. Miłosierdzia umęczonych w Arras w r. 1794. Dziś możemy przytoczyć dwa nowe dekrety Kongregacyi Obrzędów: jeden z d. 19. listopada 1907, w którym posunięto nieco naprzód sprawę beatyfikacyi Wielebnej Ludwiki de Marillac, stwierdzając ważność wszystkich dotychczasowych dochodzeń; drugi w sprawie beatyfikacyi Siostry Katarzyny Labouré: dotychczasowy proces prowadzony tylko przez władzę dyecezyalną ma się już zacząć z ramienia Stolicy św., a tem samem S. Katarzynie przysługuje tytuł „Wielebnej", najniższy z trzech, jakimi Kościół św. czci wybranych Bożych. — Obydwa dekrety podajemy w przekładzie.

Dekret w sprawie Wiel. Ludwiki. „Na prośbę ks. biskupa Rafała M. Virili, Postulatora sprawy Wiel. Sługi Bożej Ludwiki de Marillac, po mężu Le Gras, współzałożycielki SS. Miłosierdzia, postawił Referent tej sprawy kard. Dominik Ferrata, na zwyczajnem posiedzeniu św. Kongregacyi Obrzędów, dnia 19. listopada 1907, następujące pytanie: „Czy procesy prowadzone tak z ramienia Stolicy Apostolskiej, jak i z polecenia biskupa są ważnie przeprowadzone? Czy badano świadków według odnośnych przepisów? czy wszystkie akta procesów są wiarogodne"? — Po dojrzałym namyśle odpowiedziała Kongregacya twierdząco.

Dnia 27. listopada tegoż roku zatwierdził Ojciec św. tę decyzyę".

Dekret w sprawie S. Katarzyny Labouré. „Dnia 2. maja 1806. urodziła się w mieście Fain-les-Moutiers, w dyecezyi Dijon, z pobożnych i zacnych rodziców, sługa Boża, której w dniu następnym nadano przy chrzcie św. imię Zoe. Gdy przyszła do używania rozumu, wnet zajaśniała cnotami, a przez to pociechę i radość sprawiała rodzinie. Niedługo potem umarła jej matka, a ojciec z powodu zbyt licznych zajęć

musiał ją wraz z młodszą siostrą oddać na wychowanie cioci ich w Saint-Remi. Jednakże już po dwu latach zabrał je z powrotem do siebie, kierowany z jednej strony wielką ku nim miłością, a z drugiej tem, że potrzebne były jemu i rodzinie. Gospodarstwo zdał na ulubioną swą Zoe. I dobrze zrobił, bo umiała kojarzyć troskę o rzeczy materyalne z ciągłą uwagą na rzeczy Boże.

W dwunastym roku życia przystąpiła po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Od tego czasu coraz większe postępy robiła w cnocie. Łączyła z wysoką pobożnością wielkie umartwienie, łagodną i miłą była dla siostry, a rówienniczkom świeciła ciągle przykładem.

Podrósłszy zaczęła się zastanawiać nad wyborem stanu. Miała natenczas w sennem widzeniu usłyszeć głos kapłana, którego rysów później się dopatrzyła na wizerunku św. Wincentego a Paulo i postanowiła wstąpić do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, żeby się poświęcić posłudze chorych i starców. Oparł się temu zrazu ojciec, bo ją więcej od innych miłował i potrzebował jej w domu, tem bardziej, że już starsza jej siostra wstąpiła do Zgromadzenia. Żeby córkę odwieść od jej zamiaru, wysłał ją do Paryża do jednego ze swoich synów. Ale tym właśnie środkiem posłużyła się Opatrzność dla dobra tej duszy. Bratowa bowiem jeszcze ją bardziej w tem utwierdziła, a nawet wystarała się u ojca o pozwolenie.

W ten sposób dostała się 21. kwietnia 1830. do postulatu SS. Miłosierdzia w Châtillon-sur-Seine. Wkrótce potem przeniesiono ją do Domu Macierzystego w Paryżu, gdzie pod imieniem S. Katarzyny chwalebnie odbyła czas próby w seminaryum czyli nowicyacie.

Wtedy to miała od Najśw. Dziewicy doznać wielu łask i objawień, pozostających w ścisłym związku z tak rozpowszechnionym po całym świecie oraz licznymi odpustami i przywilejami obdarzonym cudownym medalikiem N. P. M. Dla wielkiej cnoty i głębokiej pokory zachowała o tem sługa Boża najzupełniejsze milczenie.

Po wzięciu sukni używano jej do różnych zajęć, a wszędzie okazała się zdatną i staranną. Nadzwyczajną miłością otaczała ubogich i starców. A poświęcając się dla dobra doczesnego i duchownego drugich, sama wiodła życie świątobliwe i w Bogu ukryte, czego Bóg tylko świadkiem, sędzią i nagrodą.

Pod koniec roku 1876, wyczerpana na siłach wsku ek pracy i chorób, miała przez nadprzyrodzone oświecenie poznać i przepowiedzieć, że zbliża się chwila jej śmierci. W ostatnim dniu tegoż roku zeszła śmiercią świątobliwą, licząc 70 lat życia, a w Zgromadzeniu 46. Siostrom swym pozostawiła wzór wszystkich cnót chrześcijańskich.

Sława jej świętości, już za życia wielka, bardziej jeszcze zajaśniała po jej zejściu i rośnie coraz bardziej; zastępy duchownych i wiernych zgromadziły się na jej pogrzeb i spieszą do jej grobu.

Z tych to przyczyn zaczęto biskupi proces „o sławie świętości“ (de fama sanctitatis) i akta jego przesłano do Kongregacyi Obrzędów w Rzymie. Po uzyskaniu dyspenzy z dziesięcioletniej przerwy między złożeniem aktów a nowem rozpoczęciem badania i od innych formalności, a na prośbę Postulatora sprawy ks. bisk. Virili i wielu znakomitych osób, postawił Referent tej sprawy kard. Dominik Ferrata, na posiedzeniu Kongregacyi Obrzędów, dnia 10. grudnia 1907, pytanie: „Czy należy wyznaczyć komisyę do zaczęcia procesu apostolskiego w tej sprawie?“ (an signanda sit Commissio Introductionis Causae in casu et ad effectum, de quo agitur). — Odpowiedziano twierdząco, czyli, że należy komisyę odnośną wyznaczyć, jeżeli Ojciec św. się na to zgodzi.

Jego zaś Świątobliwość zatwierdził tę decyzyę i dekret wyznaczający komisyę własnoręcznie podpisał dnia 11. grudnia 1907“.

Sprawa beatyfikacyi ks. Piotra Rogue, Misyonarza, męczennika z czasów Wielkiej rewolucyi. [1])

Chwila obecna i bolesne przejścia Zgromadzenia we Francyi żywo przypominają czasy Wielkiej rewolucyi. To też nic dziwnego, że dzieci św. Wincentego przypominają sobie bohaterskie przykłady z owych czasów, żeby się zagrzać do wytrwałości i napełnić otuchą i ufnością w Bogu, gdy tylu u Niego mamy przyczyńców z pośród swoich. Nie dziw przeto, że starają się o beatyfikacyę Męczenników z 1792. w domu św. Firmina w Paryżu, lub Męczenniczek z r. 1794. w Arras, że odświeżają w biografiach lub krótkich wspomnieniach pamięć poległych za sprawę Bożą w Angers, w Dax, w Paryżu, we Vannes i gdzieindziej. Obecnie mamy pod ręką udatnie przez ks. Leona Brétaudeau napisaną biografię męczennika z Vannes, ks. Piotra Rogue. [2]).

Ks. Piotr Renat Rogue urodził się we Vannes w Bretanii, 11. czerwca 1758. W mieście rodzinnem wychował się pod kierunkiem księży Misyonarzy na świątobliwego kapłana. W r. 1786. poprosił o przyjęcie do Zgromadzenia i w październiku tegoż roku zaczął nowicyat. W następnym roku wysłano go do seminaryum we Vannes, na profesora teologii. Czas wolny od obowiązków profesorskich poświęcał pracy nad zbawieniem dusz.

Kiedy wybuchnęła rewolucya, on należał do tych nieustraszonych kapłanów, którzy odmówili „przysięgi na konstytucyę", a nawet, mimo dekretu banicyi na takich kapłanów, nie tylko nadal pozostał w mieście, ale gorliwie oddawał wiernym posługi duchowne. Trybunał rewolucyjny wydał nań wyrok śmierci. Dnia 3. marca 1796. legł pod gilotyną, w oczach własnej matki i licznych wiernych, uwielbiających oddawna jego cnotliwe życie.

---

[1]) Por. Annales de la Mission z r. 1908, Nr. 2.

[2]) Un martyr de la révolution à Vannes, Pierre-René Rogue — par Léon Brétandeau, pr. de la Mission.

Sława świętości jego przechowała się dotąd wśród wiernych Bretończyków, a P. Bóg sam stwierdzać ją się zdaje przez liczne cuda, doznane przez pobożnych pielgrzymów u jego grobu.

Z tego to powodu biskup z Vannes, ks. Gouraud, zarządził dochodzenia co do sławy świętości i męczeństwa sługi Bożego, ustanawiając osobną komisyę, która pierwsze swe posiedzenie odbyła we Vannes, 22. lutego b. r. — Zapisujemy te szczegóły w mocnej nadziei, że Kościół św. kiedyś postawi tego Męczennika naszego na ołtarzach.

Dekreta Stolicy św.

1. Trzy msze św. i Komunia św. w nocy Bożego Narodzenia.

Według pozwolenia Ojca św. Piusa X. z dnia 1. sierpnia 1907 r. wolno we wszystkich kaplicach publicznych czy prywatnych wszystkich zakonów, zgromadzeń, seminaryów czy innych pobożnych instytutów, w których stale przechowuje się Najśw. Sakrament, odprawiać w Boże Narodzenie o północy trzy msze św. i rozdzielać Komunię św. wiernym. — Odnosi się to przeto do wszystkich kościołów i kaplic księży Misyonarzy i SS. Miłosierdzia.

2. Najśw. Sakrament w kaplicach SS. Miłosierdzia.

Dnia 27. czerwca b. r. pozwoliła św. Kongregacya Soboru Tryd. przechowywać Najśw. Sakrament w kaplicach SS. Miłosierdzia nawet w tym razie, gdyby dla braku kapłana odprawiać się tam mogła msza św. tylko raz na dwa tygodnie. Przywilej ten dano na pięć lat.

3. Władza nadawania odpustów krzyżackich.

W cyrkularzu z dnia 17. kwietnia b. r. *o stowarzyszeniu kapłanów wynagradzających* dodaje O. Generał następujący dopisek:

„Załączam szczęśliwą wiadomość o innym przywileju, danym przez Ojca św. Piusa X. wszystkim księżom Misyonarzom. Dnia 29. lutego 1908 r. udzielił nam Ojciec św. władzy *nadawania odpustów krzyżackich*; wystarczy *zrobić nad koronką znak krzyża św.*, innych warunków niema“.

Odpusty te nadaje się, jak dawniej, na koronki o 5 dziesiątkach lub na różańce, o piętnastu; a zyskać je można trzymając taką koronkę w ręku w czasie odmawiania odpowiednich pacierzy.

Dla SS. Miłosierdzia wystarał się wizytator prowincyi rzymskiej ks. Alpi, dnia 27. kwietnia b. r., u Ojca św. o to, że: 1) księża Misyonarze mogą nadawać *odpusty krzyżackie ua ich koronki o sześciu dziesiątkach* i 2) SS. Miłosierdzia mogą pozyskać rzeczone odpusty, *chociażby* wśród zajęć *nie mogły koronki trzymać* w ręku.

Pro memoria!

Confratres nostrae provinciae a Superioribus missi degentesque per interim in domibus Sororum Charitatis vel Confratrum in aliis dioecesibus quoad iurisdictionem ad excipiendas SS. confessiones haec attendant:

1. In Dioecesi Tarnoviensi R. A. D. Visitator G. Słomiński necnon sacerdotes nostrae provinciae ex illius mandato vel licentia sive confratribus sive sacerdotibus saecularibus iuvamen ferentes, gaudent iurisdictione ad excipiendas confessiones quorumcumque fidelium. Quae facultas etiam ad casus reservatos extenditur.
2. In Dioecesi Premisliensi concessa est iurisdictio ad excipiendas confessiones fidelium cum facultate a casibus P. T. Sedi Ordinariae reservatis *ad d. 19. Dec. 1908.*
3. Intra fines Archidioeceseos Leopoliensis omnes sacerdotes nostri confratribus iuvamen ferentes vel in domibus sororum charitatis degentes gaudent iurisdictione usque ad revocationem.
4. In Dioecesi Vratislaviensi Rescripto Eminentissimi Georgii Cardinalis Kopp de die 27. Decembris 1905 r. concessa est nostris iurisdictio ad excipiendas confessiones Sororum tantum — usque ad revocationem.
5. In Dioecesi Posnaniensi gaudent nostri confratres iurisdictione ad quinque annos. (dat. d. 16. I. 1908).
6. In Dioecesi Culmensi. A. R. D. Visitatori Congregationis Missionis provinciae Cracoviensis, Domino Słomiński, omnibusque huius provinciae sacerdotibus de licentia vel ex

mandato ipsius D. Visitatoris Dioecesim Culmensem petentibus ad dies officii dicti Visitatoris iurisdictio excipiendi confessiones Sororum Caritatis S. Vincentii a Paulo necnon omnium Dioecesis Culmensis fidelium conceditur una cum facultate absolvendi a censuris et peccatis Episcopo reservatis (die 13. I. 1908).

7. In Dioecesi Cracoviensi et Warmiensi tandem procuranda est de casu ad casum iurisdictio. — Idem notandum quoad archidioecesim Gnesnensem.

✝

Śp. Ks. Rudolf Zdziebło.

Śp. Ks. Rudolfa Ździebłę zaliczyć musimy do rzędu tych dusz, co przez ten żywot doczesny przesuwają się niepostrzeżenie. Nie zostawia po sobie pamięci świetnych czynów, bo też nie miał sposobności rozwinąć talentów swoich i tylu szlachetnych stron duszy bogatej. Żył życiem ukrytem i ci tylko wartość jego ocenić umieją, co zblizka mu się przyjrzeli i oczyma wiary osądzają racyę jego istnienia.

Świat doprawdy nie ma uznania dla ludzi tego rodzaju, jemu imponuje energia, rozgłos działalności doniosłej; bo oczom tego świata ukrytą jest przystań wieczności. Dusza podobna, według jego rozumienia, tyle ma wartości, co okręt bez celu się błąkający po toniach oceanu, którego ślady nawet morskie zacierają fale; duszę taką przyrównywa do cienia, zasługującego jedynie na zapomnienie wieczne. Wiara jednak każe nam patrzeć na wewnętrzne bogactwo duszy; wartość jej mierzy się celem, do którego dąży. Jeżeli tylko bezpiecznie, a w łaski i zasługi zdobna zawinie do portu wieczności, to zadanie swe spełniła świetnie, choćby nawet śladu po sobie nie zostawiła, jak ptak szybujący po niebios przestworzu. Rozum nigdyby nie pojął tej nadprzyrodzonej wielkości duszy, Bóg nam objawił, że „cała chwała tej królewskiej córy z wewnątrz“ płynie. Oko Boże śledzi najskrytszych pobudek i poruszeń serca ludzkiego. Im na wyższą nastrojone nutę, tem milsze Bogu i godniejsze chwały, choćby i czyny nie odpowiadały temu usiłowaniu. Wiemy bowiem, że nie zawsze czyny zewnętrzne są oddźwiękiem wewnętrznego rozwoju duszy; zostają one nazbyt często w dziedzinie marzeń, nie mogąc dla braku zdrowia wydać obfitego plonu. Dusza taka podobna do fiołka ukrytego w trawce; wszyscy nim się zachwycamy, podziwiamy wspaniałość i wdzięk jego barw,

lecz oko znawcy tylko i miłośnika natury tam go odszukać umie i zdumionym oczom jego piękność pokazuje. To też tem więcej zasługuje śp. Ks. Rudolf, aby podnieść jego życie cnotliwe i ukryte; może niejednego z nas piękna jego dusza przez swe wspomnienie do cnoty pobudzi.

Znaliśmy go wszyscy, jego serce gorące, jego umysł dziwnie pogodny i jasny, nawskróś przytem realistyczny, ale realizmem wyższym. Życie Boże pojmował tak, jakiem jest; każdą rzecz i doświadczenie przyjmował z ręki Bożej jako objaw Jego woli, choćby sam był zgoła czego innego pragnął. Stąd płynął dziwny spokój i pogoda, które nas wszystkich czarowały, a owocem ich była wesołość i swoboda, którą dzięki swemu delikatnemu dowcipowi umiał na wszystkich rozlewać. Śp. Ks. Ździebło to jedno z tych szczerych i złotych serc, około których jak u ogniska, serca innych się skupiały. Nie należał do żadnej partyi, on nie miał żadnych przeciwników, był przyjacielem wszystkich i jego każdy za swego przyjaciela uważał. Ile mu zawdzięczamy miłych chwil w pożyciu wzajemnem, rzecz powszechnie znana. Takim był zawsze, w Małem Seminaryum, jako kleryk i jako kapłan. Miał przydomek oryginalny, „ojca przygód“, bo istotnie mnóstwo ich doświadczył, szczególniej zaś niezrównanym był w opowiadaniu przeróżnych swych przepraw, całe życie na rekreacyi umiał koło siebie skupić i tam jego brak najwięcej odczuwano. Nie wymawiał się od żadnej zabawy, ale poza granice młodzieńczej skromności nigdy się nie posunął. Podnoszę umyślnie ten moment, bo on go doskonale charakteryzuje, lecz zarazem należy podkreślić, że to był zewnętrzny objaw jego szczerej i prawdziwej pobożności. Znaliśmy go zawsze jako jednego z najwzorowszych i najwierniejszych w spełnianiu reguł. Że zaś ta pogoda serca miała swe źródło w Bogu, tośmy się mogli najdowodniej w ostatnich jego latach przekonać. Nigdy cień melancholii i smutku nie spada na jego słoneczny charakter. Wiemy, jak się rwał do życia, jak gwałtownie, a nawet natrętnie chciał być zdrowym. Czuł bowiem, że może pracować, miał przecież tyle darów do kie-

rowania duszami, głęboko odczuwać umiał serce ludzkie i tak szczerze i z prawdą doń przemawiać. Cóż dziwnego, że serce gorące chciało żyć i pracować. A tu choroba ciężka podcina zdrowy jego organizm, widzi, jak towarzysze niedoli ks. Buczkowski i ks. Łęgowski schodzą po kolei do grobu. Ośm lat choroba go trawi, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok zapowiadają mu koniec. Ileż przeto do zachowania spokoju ducha potrzeba cnoty, niech każdy z nas osądzi. Ale on i teraz nie straci swobody serca: skoro się przekonał, że ma cierpieć i tak spełnić swą misyę na ziemi, już się nie skarży, ani żali, owszem nie tylko nie potrzebuje od innych pociechy, której obfitość ma w sercu, ale jeszcze innych cieszyć, a nawet bawić umie.

Z jego życia jeszcze podnieść trzeba tę okoliczność świadczącą o wyższym tej duszy nastroju. Jako młody kleryk opuszcza kraj, aby się O. Generałowi ofiarować na pracę apostolską w misyach zagranicznych; Bóg jednak ofiary jego nie przyjął, każą mu wracać do Krakowa, aby tutaj pracował. Lecz on już swą misyę spełnił, wraca z chorobą śmiertelną, zapada na zapalenie opłucnej zaraz po powrocie roku 1900 we wrześniu, rozwijają się suchoty. Jeszcze jako kapłan, o ile siły pozwalają, przez dwa lata oddaje się gorliwie pracy w konfesyonale, na ambonie i w szkole w naszym domu na Stradoniu, ale po to tylko, aby w nas tem większy obudzić żal, że serce tak ubogacone nie może skarbów swoich innym udzielać, na chwałę Bożą i na pożytek Zgromadzenia. Potem przez cztery lata walczy ze śmiercią w Nowosiółkach. Najusilniejsza opieka Sióstr, pełnych poświęcenia dla niego, nie może rozniecić dopalającego się płomyka życia. Jak żył swobodnie i spokojnie, tak też spokojnie zasnął ten zacny sługa Boży 3. września 1908, przeżywszy 31 lat. Niech przykład jego cnót i to słoneczne usposobienie przyświeca nam ciągle i zagrzewa nas do tem większej miłości Bożej, która była źródłem jego pogody ducha.

Ks. W. Michalski.

R. I. P.

†

Ś. p. Siostra Paulina Kulesza.

(Uwagi spisane przez długoletnią jej towarzyszkę).

Ś. p. S. Paulina urodziła się w Humniskach w powiecie Sanockim w Galicyi. Już jako mała Paulinka, mimo swej nadzwyczajnej żywości była całą pociechą kochającej ją nad życie matki i najmilszą pieszczotką ojca. Jaką ś. p. S. Paulina jako dziecina była dla swych ukochanych rodziców, dość jest przytoczyć jeden mały wypadek. Gdy pewnego razu matka ś. p. naszej ukochanej zmarłej wysłała dzieciaki z nauczycielką na przechadzkę, z tem atoli zastrzeżeniem, by długo nie bawiły, mała Paulinka pamiętała o poleceniu swej mamusi i parę razy przypominała guwernantce, że czas do domu; jednak na przypomnienie małej nie zwracano uwagi, ponieważ zabawa szła dobrze. Gdy powróciły, matka robiła wymówkę, że za długo były na przechadzce, a na Paulinkę smutno spojrzała. Tak to mała odczuła, choć mimo jej woli taką przykrość matce sprawiono, że od płaczu utulić jej nie można było, a nawet zdaje się, że z tego żalu się rozchorowała.

Nie długo trwało szczęście naszej Czcigodnej Siostry na łonie ukochanej rodziny, bo zaledwie ósmy liczyła roczek, kiedy straciła swą najukochańszą matkę. O jak to bardzo bolesne było rozstanie z ukochanym domem, braciszkiem Edziem, gdy nazajutrz po pogrzebie odwiózł ojciec naszą Czcig. Siostrę i jej starszą siostrzyczkę Marynię do sąsiedniej wsi N., oddając panienki pod opiekę swej rodzonej siostrze ś. p. p. Kabatowej, nie chcąc swych ukochanych córeczek zostawić pod okiem obcych, choćby z innej strony najpoczciwszych ludzi.

Smutne to nastały dla naszej ukochanej Siostry Starszej czasy, bo choć wujenka była dobrą, zacną osobą, lecz to już nie u mamusi; wujenka i robotę wyznaczała, choć paluszki krwawiły się od igły, nic nie pomogło. Czcig. nasza Siostra dość często z wdzięcznością dla Boga wspominała o tych chwilach, że nauczyła się wówczas wiele porządku, akuratności, co, jak mówiła, przyda się na całe życie.

By nie przedłużać zbytnio rzeczy, tylko w kilku słowach nawiasowo wspomnę o dalszem życiu mojej ukochanej Siostry Starszej.

Gdy panienki podrastać zaczęły, oddał je ojciec na wychowanie i dla wyższego wykształcenia do pensyonatu Sióstr Sakramentek we Lwowie. Z radością oczekiwała zawsze Paulinka wakacyi, bo rok rocznie obdarzona medalem honorowym za celującą pilność w naukach i wzorowe obyczaje powracała do czule kochającego ją ojca. Ileż to razy w tych czasach rozbrajała rozgniewanego słusznie ojca, tłómaczyła służbę, gdzie tylko mogła, brała winę na siebie, a przynajmniej część takowej.

Po ukończeniu wykształcenia, kiedy znowu stale obie siostrzyczki zamieszkały w Humniskach, starszej Maryni (która później swego czasu znaną nam była jako Siostra Ekonomka naszego Zgromadzenia), oddał ś. p. ojciec zarząd domu; nasza Czcig. Siostra Starsza wyręczała ją czasami, lecz głównie zajmowała się pisywaniem listów, robieniem niektórych małych rachunków.

Wujenka w tym czasie znowu otoczyła panienki opieką i zaczęła je wprowadzać w świat. Ale to nasze przyszłe Siostry bardzo męczyło. Wizyty, wyjażdżki i t. p. sprawiały im ogromną przykrość, bo już zaczynał Pan przemawiać do tych duszyczek niewinnych i czystych, by Mu się oddały w ofierze. Jeden gość, wielki przyjaciel ojca, zawsze był pożądany, to zacny ś. p. ks. Leszczyński. Święty to był kapłan, Opatrzność Boska tak zrządziła, że jemu się obie siostrzyczki całą duszą oddały pod kierownictwo na drodze Bożej.

Nasze Czcig. Siostry czuły pragnienie gorące do oddania się Bogu, świat i jego marne rozkosze z dniem każdym traciły coraz więcej swój urok; chodziło tylko o to, w jaki sposób powiedzieć o swym zamiarze ojcu i do którego wstąpić klasztoru. Miały one zamiar wstąpić do klasztoru PP. Wizytek w Krakowie, może pod wpływem tego, że ks. Leszczyński dawał im często do czytania św. Franciszka Salezego. Zwierzyły się oczywiście ze wszystkiem Przewodnikowi swych dusz. Dziwnie Opatrzność kieruje losami ludzi, by ich doprowadzić do zamierzonego celu. Dzień przedtem pisała do ks. Leszczyńskiego dobrze mu znana ówczesna Przełożona domu św. Kazimierza we Lwowie, list z prośbą, czyby w okolicy nie miał jakich znajomych duszyczek, które chciałyby oddać się Bogu do służenia ubogim w naszem Zgromadzeniu. Za całą więc radę wręczył ks. Leszczyński ten list swym penitentkom, nadmieniając: „Opatrzność Boska rozwiązała trudność waszą“. Odczuł wówczas święty ten kapłan, jakiemi będą córkami św. Wincentego te duszyczki, które już widział praktykujące cnoty naszego św. stanu. Nie było biedaka we wsi, by o nim nie wiedziały przyszłe nasze Siostry. Radą, wsparciem materyalnem, zawsze przychodziły w pomoc; a ojciec dawał swym córkom najzupełniejszą pod tym względem wolność.

Nadeszła teraz najważniejsza misya, powiedzenia ojcu o zamiarze córek. Całą tę sprawę przyjął ks. Leszczyński na siebie i zwolna, jak przyjaciel z przyjacielem, a przyjaciel pełen ducha Bożego, przeprowadził to dzieło tak znakomicie, że p. Kulesza, choć z niemałym bólem, chętnie poddał się jednak woli Bożej i złożył ofiarę Panu z ukochanych, a tak, jak się zdawało, bardzo potrzebnych mu córek.

Gdy już ojciec dał stanowcze pozwolenie, nasze Czcig. Siostry, które już liczyły godziny, by jak najprędzej stanąć w domu Pańskim, spiesznie zabierały się do podróży. Pan Kulesza sam odwiózł je do Lwowa, do domu św. Wincentego i tu oddał najdroższy swój skarb, dwa gołąbki, jak je nazywał, Bogu, w ręce ś. p. ks. Dyrektora Klingiera i ś. p. Matki Borowskiej.

Jaką nasza ś. p. Siostra Starsza była przez czas pobytu swego w Seminaryum, to najlepiej powiedziećby mogła jej Dyrektorka ś. p. S. Komorowska; ile tam ognia miłości Boga i bliźniego spostrzedz można było zaraz w zaraniu życia na drodze św. powołania. Szczegóły te wiem od ś. p. S. Karoliny Chrzanowskiej, ówczesnej Ekonomki naszego Zgromadzenia.

Po wzięciu św. sukni nasza Czcig. Siostra Starsza została umieszczoną w domu św. Kazimierza we Lwowie przy sierotach. Gdy później, mieszkając u drogiej mojej Siostry Starszej, wychodziłam z nią czasami w różnych interesach do miasta, spotykałyśmy niejednokrotnie starsze już, prawie o siwym włosie osoby, które całując z wdzięcznością drogie ręce Czcigodnej naszej Siostry Starszej, dziękowały za dobroć świadczoną im wówczas, kiedy jeszcze były u św. Kazimierza. Pamiętam, jak jedna z wychowanek szczególnie błogosławiła, przypominając, jak dobrą dla niej była ukochana Siostra Mistrzyni, jak ją swego czasu otulała kołderką, kazała dłużej spać i t. d. Kiedy ją zagadnęłam: „To już tak dawno, a pani tak wszystko pamięta?“ „Tak, Siostro—brzmiała odpowiedź— rzeczy takie nigdy się nie zapominają. Mateczka nietylko okrywała mnie kołderką, ale uczyła kochać Boga i ludzi, cierpieć cicho, zgadzać się z wolą nieba. To też, choć nie rozkoszną prowadzi mnie Bóg drogą, stosując się jednak do zasad Mateczki Pauliny (bo nie wiem już, jak nazwać, tak się cieszę, żem ją zobaczyła), czuję się szczęśliwą, spokojną, widzę we wszystkich wypadkach św. wolę Boga“.

Czcig. Siostra Starsza była też i przy chłopcach we Lwowie na Janowskiem i u św. Łazarza w Krakowie. To też nieraz mężczyźni starsi przychodzili do domu św. Wincentego, jako dawni wychowankowie z Janowskiego. Ukochana ś. p. Siostra Starsza często wspominała o tych czasach, jako najmilszych w jej życiu chwilach, kiedy to małym sierotkom z wyżebranych starych kocyków robiła ubrańka, szyła jednakowe krawateczki, obcinała włoski, uczyła je, opowiadała historyjki, układała wojsko (zabawy) i t. p. Dzieci kochały

nad życie swoją Siostrę Mistrzynię, za to były grzeczne, posłuszne i uczyły się pilnie.

Ukochaną moją Siostrę Służebną miałam szczęście znać od dosyć dawna, bo od 1879 roku. Wówczas to po raz pierwszy w pewnej okoliczności miałam sposobność poznania, jaką była Czcig. Siostra Przełożona domu św. Wincentego: nie mówiła ze mną wiele, zaledwie zamieniła zdań kilka, lecz tych słów parę tak serdecznych, to spojrzenie tak szczere, znalazło natychmiast oddźwięk w mej duszy i miłe na przyszłość wspomnienie.

Upłynęło lat kilka. W r. 1887 Najczcigodniejsi Przełożeni przeznaczyli mnie na mieszkanie do już ukochanej Siostry Służebnej. Jechałam z pewnym lękiem i trwogą, ponieważ zajęcia, do których przeznaczoną byłam, zdawały się przechodzić me siły. Tak można było myśleć, sądząc po ludzku, lecz jak szybko nikły wszystkie obawy, gdy Czcig. moja Siostra Służebna z serdeczną miłością zaczęła mnie pouczać, dodawać ufności w dobroć Bożą, często powtarzając te lub tym podobne słowa: „Im mniej będzie siostrzynego, tem więcej będzie Bożego. O! bo Pan Jezus tak bardzo lubi zlewać swe łaski na dusze, które w Nim całą swą pokładają ufność“.

Kazała mi się modlić, ufać Bogu, lecz też ze swej strony robiła co mogła, by mi ułatwić, nauczyć mnie, jak spełniać mój obowiązek. Mimo rozlicznych zajęć zawsze znalazła chwilkę, czy pójść ze mną do jakich władz, gdzie obowiązek mój wymagał tego, czy pouczyć, w jaki sposób robić podania, pisać listy i t. p. A była dobrą dla wszystkich. Tu opuszczona sierota znalazła schronienie, tam nędzarz, kaleka odepchnięty przez rodzinę, długie lata miał spokojny przytułek. W tem sercu, które stało się prawdziwie na wzór swego św. Patrona wszystkiem dla wszystkich, smutni znaleźli pociechę, tę jałmużnę dla duszy, stokroć niekiedy cenniejszą, niż materyalny datek. O! czemuż nie jest mi danem wolniejszych chwil kilka, bym mogła swobodniej napisać to co wiem i dobrze jeszcze pamiętam; bo choć to na pozór są małe wprawdzie zdarzenia,

lecz tak dziwnie charakteryzujące mą ukochaną Siostrę. Z pomiędzy wielu innych przytaczam następujący wypadek.

Pewnego razu żołnierza, który był na warcie koło naszych ogrodów i miał między innemi obowiązek pilnowania takowych, bo nasze Siostry dały swego czasu kawałek ziemi wojsku pod prochownię z warunkiem, że będą strzegli naszych pól i ogrodów, schwytano jak to mówią na gorącym uczynku, bo zamiast pilnować, sam poszedł na jabłka. Dla większego upokorzenia, nie pozwoliła mu służba domowa rzucać uzbieranych owoców, tylko tak, jak obładowanego jeża, prowadzili na sąd do Czcig. ś. p. Siostry Przełożonej. Biedaczysko drżał ze strachu, nie wiedząc, do jakiego prowadzą go sędziego. Kiedy S. Paulina zobaczyła więźnia i wysłuchała rzeczy całej, pogroziła żołnierzowi, że źle robi, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, dla kilku jabłek, a za całą karę i pokutę kazała dać winowajcy chleba i kawy, z tem atoli zastrzeżeniem, by to już było raz ostatni, bo inaczej surowo byłby karanym. Biedne żołnierzysko prawie oniemiało z podziwu dla takiej dobroci, a za całą odpowiedź wzniósłszy ręce w górę jak do modlitwy, te krótkie, lecz dużo dające do myślenia wyrzekł słowa: „O! Wy Myłoserne“. Zapewne po takiej nauce ten biedny człowiek na całe życie zapamiętał, by więcej nie przekraczać siódmego przykazania i nie obrażać Najlepszego Boga.

Wspomniałam wyżej, że ukochana moja ś. p. Siostra Starsza, kochała bardzo ubogich chorych, lecz nietylko słowem, ubolewając nad ich niedolą; kochała ich czynnie. Tak swą dobrocią, łagodnością i miłem postępowaniem umiała sobie zjednać serca dobrodziejów, że hojne zapisy, datki składali ochotnem sercem na ręce „zacnej Siostry Pauliny“, jak ją w ogólności nazywano. (Np. zapisy ś. p. hr. Zofii Baworowskiej, ś. p. Ludwiki Niezabitowskiej, ś. p. hr. Urszuli Golejewskiej i t. d.)

Wiadomem jest, ile to wówczas natrapiła się ukochana nasza Siostra Starsza, kiedy powzięła myśl odrestaurowania szpitala; gdzie nie chodziła, co nie czyniła, dla swych uko-

chanych panów ubogich. Ta cicha, skromna, nie lubiąca gwaru świata, pokorna córka św. Wincentego, gdy szło o pomoc dla ubogich, nie zawahała się ani na chwilę. Miasto, Wydział Krajowy, Sejm, Panowie, Panie, wszystko podało sobie jakby dłonie, by ukochanej ś. p. Matce Przełożonej przyjść z pomocą. Panie urządzały loterye fantowe, teatrzyki amatorskie, podwieczorki i t. p. „Prosiła Siostra Paulina, a jej nie możemy odmówić"; takie było wówczas jakby ogólne hasło. Co więcej, ta z jednej strony lękliwa, jak wspomniałam wyżej, Siostra stanęła mężnie i śmiało we Wiedniu przed Cesarzem i tam w krótkich, lecz jasnych wyrazach przedstawiła potrzeby jej ukochanych, a którzy byli tak drogimi czule kochającemu ich sercu, i wiadomo, że dostała z loteryi państwowej 20 tysięcy koron. O jak gorące dzięki składała wówczas Bogu za Jego Opatrzność nad ubogimi.

Ś. p. S. Paulina nietylko pamiętała o zwykłych biedakach; bolała ona i bardzo nad tą zubożałą szlachtą, na której to niedolę taki szczególny nacisk kładł św. Wincenty w swych konferencyach.

Pewnego razu spytała mnie Czcig. nasza Zmarła, w którą idę stronę, czy nie w stronę ul. N., ponieważ chciała, żebym jej towarzyszyła; a było jej bardzo pilno. Dzień był słotny. Prosiłam, że może ją w tej sprawie wyręczyć mogę, nie popozwoliła i miała racyę. Kiedy idąc ulicą spotkałyśmy córkę państwa, do których właśnie szłyśmy, zapytała Czcig. Siostra Starsza: „Czy mama jest w domu?" „Tak, proszę Siostry Dobrodziejki. Tatko poszedł do biura, a mamusia w domu, lecz dziś coś bardzo smutna. O jak to dobrze, że Siostra Dobrodziejka do nas idzie". I rzeczywiście u państwa N., choć elegancko, czyściutko, lecz prawdziwie bardzo smutno było. Już było koło południa, a w kuchni zimno. Po dosyć krótkiej, cichej rozmowie, nasza Czcig. Przełożona wręczyła tej pani 200 koron, niby na razie w kształcie pożyczki, by jej nie żenować, mówiąc: „Te pieniądze mnie ofiarowano, wolno mi z niemi zrobić co mi się podoba. Anioł Stróż mi szepnął, żeby je oddać kochanej Pani". Gorące podziękowanie,

połączone z cicha łzą wdzięczności, towarzyszyło naszemu pożegnaniu. Państwo ci po kilku latach z łaski Bożej nietylko setki, lecz tysiące ofiarowali ubogim i o swojej Czcig. Dobrodziejce nie zapomnieli. Niejednokrotnie przysyłali znaczniejsze sumki, by znowu podług swej woli temi pieniędzmi rozporządzała, lub dla siebie ich użyła, jak się wyrażali. Przydało jej się to nieraz bardzo dla rodzin, które trudno tu po imieniu wyliczać, a które dziś i po wszystkie czasy błogosławić będą swoją wybawicielkę i matkę.

Szczególniejszą też opieką otaczała S. Paulina biednych chłopaczków, studencików, terminatorów. „Ci więcej może niż inni potrzebują naszej pomocy", powtarzała niejednokrotnie. Cieszyło ją to bardzo, gdy widziała, jak od czasu do czasu przystępowali w naszej kaplicy do Sakramentów św. Miło jej również było, gdyśmy tym biedakom małe sprawiały niespodzianki, np. na Wielkanocne święta, na Boże Narodzenie. To też Pan Jezus błogosławił Czcig. Siostrze Starszej, bo z pomocą Jego łaski św. chłopcy ci na przyzwoitych wychodzili ludzi, wdzięczni za wszystko Bogu i swej Czcig. Dobrodziejce. Prawdziwą, można powiedzieć, była ich dobrodziejką. Troszczyła się o nich od najmłodszych lat, nie zapominała o nich i wówczas, gdy starszymi byli, a szczególniej czuwała, kiedy który zachorował. Wtenczas to prosiła Siostrę ze sali, by położyła chorego blizko ołtarzyka, bo młode to dziecko chciałoby żyć, a gdyby mu to nie było dane, trzeba go przygotować, by spokojnie poddał się woli Bożej. To też jeden z nich, umierając w 23 roku życia, całował ręce swej dobrodziejki z wdzięczności i mówił: „O niech Bóg Matce Dobrodziejce za wszystko zapłaci. Umieram, lecz uwielbiam Boga za Jego łaski. Tu w tym domu, pod Twą opieką Matko Dobrodziejko, poznałem życie dla nieba; (chłopiec ten przed swą śmiercią parę razy w tygodniu przyjmował Komunię św.) Gdyby nie to, może dziś bluźniłbym dobremu Bogu, że w tak młodym wieku umierać muszę, lub marniebym gdzie zginął. Tu mam wszystko, tu otoczony jestem taką opieką". S. Przełożona zwróciła myśl jego do najlepszego

Ojca w niebie, a chłopiec ten umierał spokojnie pełen nadziei i przyrzekając wiecznie modlić się za swą dobrodziejkę.

Taką była Czcig. ś. p. Siostra Starsza dla chłopców starszych, nie inną też była dla niemowląt. Przez szereg lat jako Przełożonej domu św. Wincentego nastręczał jej Pan Jezus niejednokrotnie okazye do większych zasług. Pewnego razu położył ktoś w ogrodzie, („na górce", jak tu nazywają) maleńką dziecinę Marynię N., która staraniem naszej Czcig. Siostry Starszej się wychowała i została dobrą, poczciwą, chrześcijańską matką. W późniejszem życiu Marynia we wszystkich swych kłopotach udawała się po radę i pomoc do swej najlepszej opiekunki i matki.

Innym razem położył ktoś śpiące maleństwo we furcie domu pomiędzy drzwiami. Kiedy się dziecko zbudziło, zaczęło płakać, a przelękniona furtyanka ś. p. S. Barbara Łuczycka idzie ze swoim kłopotem do Czcig. Siostry Starszej. Ta zwróciwszy jej uwagę na to, jak można nie wiedzieć, co się w domu dzieje, uspokoiła zakłopotaną Siostrę mówiąc: „Bóg jest dobry, opatrzny, i to maleństwo może się między nami wychować". Po kilku latach życia poszedł mały aniołek do nieba, żałowany przez wszystkich, a szczególnie przez swą Dobrodziejkę.

Biedna matka, umierając na sali, zostawiła jedyną maleńką dziecinę opiece, sercu Czcig. Siostry Przełożonej, spokojna, że jej Karolcia nie zginie. Tak się też stało. Karolcia K. wychowała się po chrześcijańsku w Zakładzie dla sierot u Sióstr w Krakowie na Kleparzu, dzięki staraniom jej zacnej opiekunki.

Chodząc do ubogich, dość często miałyśmy wypadki, że rodzice umierając, pozostawiali małe dzieci. Wielki to dla nas był kłopot: starsze czasami udało się nam umieścić w jakim zakładzie, lecz z tem maleństwem, co najwięcej potrzebuje starania i opieki, co zrobić? Spieszyłyśmy do kochanej Siostry Starszej z zapytaniem, co począć. Wieleby o tem mówić można, lecz czas nie pozwala, zaledwo jeden przytoczę wypadek.

Rodzina B., zamieszkała przy ul. króla Jana w Zamarstynowie, o ile poczciwą, o tyle można powiedzieć nieszczęśliwą była. Ojciec rodziny miewał wybuchy krwi, matka młoda kobieta również suchotnica i kilkoro maleństwa. Biedną matkę przywiozłyśmy wcześniej na salę, ojciec pozostał z dziećmi w domu. Pewnego dnia przyszedł ks. wikary parafii św. Marcina, a spowiednik naszego chorego, z prośbą do Czcig. Siostry Starszej, by zabrała już prawie umierającego ojca do swego szpitala, bo obawiał się, by chory nocy następnej nie skończył życia. Kochana Siostra Starsza nie długo się namyślała, ani też wiele nie dała się prosić: w tej chwili kazała założyć konie i wysłała S. Jadwigę Korn po ojca i dzieciaki. Za godzin parę już biedne ojczysko spoczywał spokojnie, tembardziej że swoje ukochane maleństwa oddał w opiekę najlepszej matce. A Siostra Starsza, głaskając białe główki dziatek, przytulała je do siebie mówiąc: „Znowu przybył mały kłopot, trzeba myśleć, jak to wychować; prawda, Bóg Opatrzny". I nie zawiodła się. Nazajutrz p. Szarkiewiczowa, której mąż umarł właśnie przed kilku dniami, przyniosła znaczniejszą sumkę i ofiarowała Czcig. Siostrze Starszej mówiąc: „Siostra Przełożona ma tyle wydatków, proszę przyjąć tę małą ofiarę, to się jej przyda; proszę się tylko pomodlić za duszę mojego męża". Opowiedziała to Siostra Starsza ówczesnemu kanclerzowi, a dziś prałatowi ks. Twardowskiemu. „Widzi Siostra, brzmiała odpowiedź, jako Pan Jezus dobry, nie dał Siostrze długo czekać, zaraz płaci i to tak hojnie".

Czcigodnej Zmarłej drogą była nietylko sprawa żywych kościołów Bożych, niemniej interesowały ją i materyalne świątynie Pana Zastępów. Gdzie budowano kościół, czy też szło o odnowienie takowego, nigdy nie odmawiała pomocy. Cześć domu Bożego, chwała Jego św. Imienia, były jej marzeniem, szczęściem, radością. Nie mogę też nie wspomnieć, jak zadowoloną, szczęśliwą była Czcig. Siostra Starsza, gdy Siostra, będąca przy kaplicy, przyszła jej powiedzieć, że dziś było u nas dużo mszy św. „O dzięki Bogu! dzięki Bogu!—powtarzała —jaki dobry Pan Jezus, że tak chce się rodzić w naszej

stajence; wielka to łaska". Czuwała też nad tem, by Siostry będące przy zakrystyi, a które najwięcej miały styczności z księżmi, szczególniejszą odznaczały się dla kapłanów grzecznością; najmniejsze pod tym względem uchybienie, mimo wielkiej łagodności, surowo karciła. Czcig. Siostra Starsza na kapłanów kazała zawsze się nam zapatrywać w duchu wiary i często przytaczała przestrogi, które nam pod tym względem dawał św. nasz Założyciel.

Z jakim szacunkiem, pokorą, była nasza Czcig. śp. Siostra Służebna dla Najprzewielebniejszych Przełożonych, dla Czcigodnych Ojców naszych i ich Zgromadzenia, nie śmiem nawet tego podnosić, by pisząc niezgrabnie, nie przyćmić niejako tego blasku, tej dziecięcej prawdziwie miłości; zdawałoby się, że to najmłodsza Siostra, takie było jej zachowanie wobec J. E. ks. Arcybiskupa, Najprzewielebniejszych Przełożonych i kochanych naszych Ojców, jak ich zwyczajnie nazywała. A była to przecież osoba bardzo rozumna. W pewnej okoliczności jeden z księży Kanoników lwowskich powiedział, że „u Siostry Przełożonej domu św. Wincentego, to nie pospolity rozsądek, to rozum szlifowany".

Ś. p. S. Paulina, jak to często w życiu bywa, spotykała się z niewdzięcznością za swe dobre czyny. Kiedy zwracałyśmy jej uwagę, że ta lub owa osoba, dla której tyle dobrego czyniła, tak niestosownie się zachowuje, nie pamięta, co jej jest winną, ukochana nasza Siostra Służebna wysłuchawszy naszych żalów (a czasem i słuchać nie chciała) wyżej nam wznieść się duszą kazała, mówiąc: „Moje siostry, czyńmy wszystko dla Boga, w czystej intencyi, a wtenczas niewdzięczność ludzka mniej będzie nas bolała". Zresztą nasza nieodżałowana Siostra Przełożona bardzo była wyrozumiałą na błędy ludzkie; często powtarzała nam przykłady z życia św. Franciszka Salezego, do którego od lat najmłodszych wielkie miała nabożeństwo.

Teraz słówko, jakie było nasze życie rodzinne pod miłem przewodnictwem naszej ś. p. Siostry Pauliny.

Kiedy przyjechałam do domu św. Wincentego, ogromnie mnie uderzyła zgoda, miłość, jedność serc, jaka panowała między Siostrami. Takie tam było jakieś słodkie życie; a było w domu wówczas kilka sędziwych Sióstr staruszek. Wiek ma swoje prawa, zwykle powiadają, ale też trzeba i cnoty, by umieć się do wszystkich dostosować; posiadała tę niezwykłą umiejętność ukochana nasza Siostra Starsza.

I tak wiedziała, że ś. p. S. Franciszka Geisler, dzieckiem będąc, miała baranka i bardzo go lubiła. Kiedy więc zauważyła, że ona coś jest smutną, dalej o Frycku baranku: A jaką miał wstążeczkę na szyi? gdzie z nim chodziła? Na zakończenie dała jeszcze karmelka, a wnet było wszystko dobrze; dziękowań bez końca, humor najlepszy. Z inną staruszką znowu lubiła mówić o jej młodych latach, bo wiedziała, iż jej to sprawi przyjemność.

Wszystkie te Siostry były dobre, pobożne, kochane, lecz między niemi była jedna jeszcze, zacna ś. p. Siostra Agnieszka Page, admonitorka S. Starszej. — Święta to, można powiedzieć, była dusza, jak gdyby żywa reguła. Z nią, o ile zauważyłam, Czcig. Siostra Starsza w poufalszej żyła duchowej przyjaźni.

Ze ś. p. S. Józefą Sziler, jako Siostrą Ekonomką domu znowu dzieliła się sprawami, kłopotami administracyi. S. Józefa, wówczas pełna energii i życia, z całą gorliwością zajmowała się sprawami Zgromadzenia.

Nasza ukochana Siostra Służebna nietylko tak postępowała ze staruszkami i dawniejszemi Siostrami; i do młodszych umiała się dostosować we wszystkiem, każdej z nas niejako językiem mówić chciała.

Jedna np. z młodszych Towarzyszek naszych nie bardzo lubiła przychodzić na rekreacyę pod pozorem, że ma dużo roboty w urzędzie. Skoro ją tylko Czcig. Siostra Starsza schwyciła, zaraz z nią w gawędę o kurkach, jajkach, kurczątkach. Dziwiło nas to i jedna z dawniejszych Towarzyszek nawet raz ośmieliła się powiedzieć: „Siostra Starsza z Siostrą N. to wiecznie tylko o tych kurach i jajkach rozmawia“.

„Tak, zaczynamy od kur, ona tem zajęta, ją to bawi, chcę by przychodziła na rekreacyę i nabrała zamiłowania do tego punktu Reguł; kończymy zwykle na innym przedmiocie“.

Z inną Siostrą, którą widziała, że zbytnio jest przywiązaną do swej rodziny, dziwnie sobie radziła. Zapytała naprzykład sama to o mamusię, to o braciszka. A kiedy ta Siostrzyczka z całą swobodą się rozgadała, dalej korzystać, by podnieść jej serduszko do Boga, żeby mniej o rodzinie, a więcej o P. Bogu myślała, który jest dla nas tak dobrym, tyle nam daje łask, który powołał do Zgromadzenia i t. d. A mówiła to wszystko tak trafnie, z serca, milutko, że rzeczywiście, kiedy się ta Siostra zastanowiła, pomyślała: „Ma racyę kochana Siostra Starsza; pewnie, że nie można dwom panom służyć“ i dalej do pracy nad sobą.

Innej Siostrze, która bardzo kochała chorych, często sobie, jak to mówią, od ust odejmując, dawała coś dla tej lub owej chorej; wiedziała bowiem Czcig. Siostra Starsza, że jej tym sposobem największą sprawi przyjemność.

Jeszcze jedno pozwolę sobie przytoczyć maleńkie zdarzenie. Nasza Czcig. ś. p. Siostra Służebna, choć sama nie wiele co miała, lecz i tem z nami się dzieliła, czy to chodziło o ubranie, czy o jedzenie, czy o małe książeczki i t. p. Raz podano naprzykład ukochanej naszej Siostrze Starszej gołąbka na kolacyę, a właśnie jedna z nas była słabą. Co czyni nasza Siostra Starsza? Dalej z talerzykiem na górę do Siostry N., a sama powróciwszy, posoliła sobie kawałeczek chleba, napiła się herbatki, zadowolona, że umartwając siebie, chorej Towarzyszce zrobiła przyjemność.

W takim dużym domu zawsze coś się trafi do cierpienia czy to w urzędzie, czy ze służbą, ale przy takiej ukochanej Siostrze Starszej wszystko miłem i lekkiem się staje.

I tak upływały lata spokojnie, cicho, jak w ziemskim raju pod słodką opieką ukochanej naszej ś. p. Siostry Służebnej. O! bo też ona czuwała nad nami. Na każdej piątkowej konferencyi, czy też przy powtórzeniu rozmyślania, w czasie rekolekcyi miesięcznych, robiła nam uwagi, jakie za sto-

sowne uważała, lecz nie zapomniała nigdy dodać: „Kochajcie się wzajemnie moje drogie Siostry, darujcie sobie nawzajem małe urazy, a tem największą sprawicie Panu Jezusowi radość i ja będę szczęśliwą“.

W końcu swojego życia, gdy już bardzo była osłabioną, to już prawie więcej nic nie słyszałyśmy, tylko: „Moje drogie Siostry, proszę was, kochajcie się wzajemnie; jak mnie to boli, gdy widzę jakie nieporozumienie między wami“. Gdy jedna z nas, która bardzo kochała Czcig. Siostrę Starszą, ośmieliła się powiedzieć: „Siostra Starsza to tak, jak św. Jan, ciągle nam mówi o miłości: kochajcie się, miłujcie się“. „O tak — spokojnie na to odpowiedziała Czcig. Siostra Starsza — jeżeli miłość mieć będziecie, mogę być o was spokojną, lecz miłość opartą na Bogu“.

Jeszcze co mnie bardzo budowało, to małe cenienie siebie, to upokarzanie się przed Bogiem.

Czcig. Siostra Starsza miała zwyczaj od lat, kiedy szła na spoczynek, odmawiać pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu“. Czyniła akty żalu; tak zawsze się stawiała, jak mi mówiła, przed Bogiem, jak gdyby po raz ostatni szła do łóżka. Jej wieczornem ulubionem westchnieniem było:

„Panie! miej litość nademną, gdy mnie będziesz sądził,
Pomnij, że jestem nędzny człowiek i dlategom błądził“.

Oprócz tych krótkich modlitewek, nigdy nie lubiła nic nad to, co każe zwyczaj Zgromadzenia. Gdy jedna z Towarzyszek opowiadała, że umie piękne akty na godzinę, których się nauczyła w klasztorze, będąc jeszcze dzieckiem, Czcig. Siostra Starsza odpowiedziała: „Myślę, że niema nic piękniejszego nad nasze akty na godziny; to takie piękne, a szczególnie akt na godzinę 3. Zresztą wszystko, co w Zgromadzeniu, i nasze zwyczaje powinny być dla nas najmilszymi“.

Miała też i nasza Czcig. ś. p. Siostra Służebna różne zmartwienia i troski (te nieodłączne towarzyszki życia ludzkiego) ale cierpiała cicho, tylko Temu Słodkiemu Panu Jezusowi się użalała. Tam koło balasek w ulubionej kaplicy nieraz długo

wieczorem, dokąd mogła i zdrowie pozwalało, klęczała i u Stóp Boskiego Zbawcy składała wszystkie kłopoty i troski.

Gdy wybiła wreszcie godzina, na kilka miesięcy przed śmiercią, Najprzewielebniejsi Przełożeni uczynili zadość jej prośbie po kilkakroć powtarzanej (bo nasza ukochana Siostra, złamana wiekiem i cierpieniami czuła, że nadchodzi chwila, by się przygotować na przyjście Pana) i zwolnili ją z wielkiej odpowiedzialności przełożeństwa. O jakże gorąco dziękowała P. Bogu za tę łaskę, tak jej się wówczas zrobiło dobrze, lekko. Zaraz po wyjściu z izdebki od Najczcig. Matki Wizytatorki pierwsze swe kroki zwróciła do ukochanej kapliczki i tu przed Najśw. Sakramentem w cichej dziękczynnej i błagalnej modlitwie ofiarowała się na nowo Panu. My inaczej zapatrywałyśmy się na rzeczy. Nie łatwo nam było zgodzić się z myślą, że tracimy naszą najlepszą Przewodniczkę.

Czcig. ś. p. Siostra Starsza czuła się teraz bardzo szczęśliwą: „Modlę się, proszę, by Pan Bóg błogosławił, lecz już nie cięży na mnie ta straszna odpowiedzialność; teraz został tylko Bóg i moja dusza; o tak mi dobrze, taki mam spokój“.

Niejednokrotnie zwracała się też myślą do Najprzew. Przełożonych z wdzięcznością za wszystko: „O jak tu mam cicho, miłą tę izdebkę, o jak Najprz. Przełożeni są dobrzy, niech najlepszy Bóg osładza ich troski“.

Jedna z młodych Sióstr, która serdecznie kochała naszą Siostrę Starszą a miała to szczęście, że mogła jej oddawać ostatnie usługi, ileż nazbierała dziękczynień, błogosławieństw? O bo nasza Czcig. Siostra umiała być wdzięczną; całe życie swoje nigdy inną nie była, zawsze delikatna; nigdy inaczej nawet rozkazów nie dawała, jak tylko prosząc.

Kiedy dostałyśmy nową Siostrę Służebną, o jakże nas to uderzyło gdyśmy widziały, jak nasza ś. p. Siostra Starsza pierwsza prosiła o pozwolenie, zupełnie jak najmłodsza Seminarzystka. Po takim przykładzie poszłyśmy za jej śladem, ulegając z pokorą Najśw. woli Boga.

Nie mogę nie powiedzieć o ostatnich chwilach ś. p. ukochanej mojej Siostry Służebnej, bo na cztery miesiące przed drogą jej śmiercią na inny poszłam posterunek.

Umarła śmiercią błogosławionych dnia 13. lutego 1908. Jej pogrzeb dnia 17. lutego był wymownym dowodem czci, jaką była otoczona za życia. Najprzew. Ks. Biskup Bandurski przewodniczył Nabożeństwu żałobnemu, odprawił żałobną sumę i kondukt, a potem odprowadził zwłoki aż do ulicy.

R. I. P.

S. A.

Zmarli Misyonarze:

1. Ks. Józef Sanchez, 2. czerwca w Madrycie, żył lat 58, w Zgromadzeniu 25.
2. Ks. Tomasz Gougnon, w czerwcu, w Guayaquil (Ekwador), żył lat 70, w Zgromadzeniu 40.
3. Ks. Klaudyusz Lafay, w czerwcu, w Guatemali (Ameryka środ.), żył lat 69, w Zgromadzeniu 49.
4. Br. Jan Giovanelli, 24. czerwca, na Montecitorio w Rzymie, żył lat 23, w Zgromadzeniu 5.
5. Ks. Jan Planteblat, 4. lipca, w Dax (Francya), żył lat 74, w Zgromadzeniu 54.
6. Ks. Ludwik Ollé, 13. lipca, w Pilis Csaba (Węgry), żył lat 75, w Zgromadzeniu 42.
7. Ks. Augustyn Petit, 23. lipca, w domu Macierzystym w Paryżu, żył lat 74, w Zgromadzeniu 24.
8. Br. Gerard Reich, 2. sierpnia, w Verviers (Belgia), żył lat 81, w Zgromadzeniu 55.
9. Ks. Henryk Yvert, 9. sierpnia, w Paryżu, żył lat 80, w Zgromadzeniu 41.
10. Br. Wincenty Valiente, 23. lipca, w San Juan (na Antyllach), żył lat 71, w Zgromadzeniu 46.
11. Ks. Michał Chaumeil, 26. sierpnia, w Figueras (Hiszpania), żył lat 63, w Zgromadzeniu 43.
12. Br. Garcia Pedro, 31. sierpnia, w Avili (Hiszpania), żył lat 25, w Zgromadzeniu 6.

R. I. P.